POLSKI OBÓZ KONCENTRACYJNY W BIAŁYMSTOKU str.2-3,6

Ці будзе Беларусь сучаснай дзяржавай? стар. 8-9

BTSK, BIZNES I BANDYCKIE NAPADY... str.10

ISSN 1230-1876

BIAŁYSTOK

BIELSK PODLASKI

HAJNÓWKA

SIEMIATYCZE

SOKÓŁKA

Czasopis

ROK IV NR 2 (26) LUTY 1993 CENA 3000 zł

PISMO INFORMACYJNO - KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY



"CZASOPIS"
INFORMACYJNO-KULTURALNY
MAGAZYN MIESIĘCZNY
WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Дуброва, Шудзялава, Крынкі, Гарадок, Міхалова (Нязбодка), Васількова, Супрасьль, Нараўка, Нарва, Белавежа, Заблудаў, Чыжы, Дубічы-Царкоўныя, Орля, Боцькі, Кляшчэлі, Нурэц-Станцыя, Чаромха, Мельнік, Мілейчыцы, Сураж, Бранск.

(Dąbrowa B., Szudziałowo, Krynki, Gródek, Michałowo, Wasilków, Supraśl, Narewka, Narew, Białowieża, Zabłudów, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Orla, Boćki, Kleszczele, Nurzec Stacja, Czeremcha, Mielnik, Milejczyce, Suraż, Brańsk)

Adres
15-001 BIAŁYSTOK, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 210-33 (grzeczn. - "Niwa")

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Redakcja
Jerzy Chmielewski, Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina, Dorota Kuźmicz.

Stale współpracują
Piotr Bajko, Dariusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Sokrat Janowicz, Oleg Łatyszonek, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Eugeniusz Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk, Leon Tarasewicz.

Skład komputerowy
Jerzy Chmielewski

Druk
ORTHDRUK,
ul. Antoniuk Fabryczny 13,
15-762 Białystok

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń i reklam.

Prenumerata
1. Wysyłka pocztowa prowadzona przez redakcję- wpłacając dowolną sumę pieniędzy na nasze konto bankowe (370406-6262-136 PBK B-stok) zapewniacie Państwo otrzymanie od nas odpowiedniej ilości kolejnych numerów "Czasopisu". Np. prenumerata półroczna (sześć kolejnych egzemplarzy) to konieczność wpłaty 18 tys. zł.
2. Prenumerata pocztowa - szczegóły w urzędach pocztowych i u listonoszy.
INDEKS 355035
Nakład 2500 egz.
Numer zamknięto 1993. 02. 03.

"Czasopis" sponsoruje MKiS RP

Kartki zapomnianych wspomnień

Autor zamieszczanych obok wspomnień z przełomu 1919 i 1920 r., Iwan Antonow był grodzieńskim nauczycielem, od 1918 roku kierownikiem 3-klasowej szkoły białoruskiej, przewodniczącym Rady Nauczycielskiej i członkiem Białoruskiego Komitetu Narodowego Grodzieńszczyzny.

Po zajęciu Grodna przez Polaków przez krótki okres stosunki polsko-białoruskie układały się poprawnie, lecz wkrótce władze polskie przystąpiły do likwidacji białoruskiego ruchu narodowego. Liczni działacze białoruscy i oficerowie pułku białoruskiego zostali aresztowani i osadzeni początkowo w Białymstoku, skąd rozesłano ich do różnych obozów na terenie Polski.

I. Antonow został aresztowany 18 lipca 1919 roku i odesłany do obozu w Dąbiu pod Krakowem. Od zwolnienia autora z obozu w Dąbiu zaczyna się publikowany obok fragment wspomnień.[1] Aresztowany ponownie Antonow znalazł się w obozie w Białymstoku.

Obóz ten, jako tzw. Stację Rozdzielczą dla jeńców i internowanych pochodzących z terenu walk, władze polskie zaczęły organizować od 6 sierpnia 1919 r. Wykorzystano w tym celu znaczną część pomieszczeń punktu etapowego Państwowego Urzędu d/s Powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników, utworzonego w końcu lutego 1919 r. na terenie byłego rosyjskiego pułku Uglickiego, ok. 5 km od stacji kolejowej.

Stacja Rozdzielcza w Białymstoku podporządkowana była Ministerstwu Spraw Wojskowych. Najwięcej osób (1168) przebywało tu w grudniu 1919 r.

Wkrótce po otwarciu Stacji wybuchły epidemie chorób zakaźnych: tyfusu i czerwonki, w związku z czym dwukrotnie ją zamykano. W wyniku epidemii zmarło w Białymstoku kilkuset jeńców i internowanych. Sytuację, która doprowadziła do tak wysokiej śmiertelności opisuje właśnie I. Antonow, który znalazł się w Białymstoku w najcięższym okresie. Relacja Antonowa znajduje potwierdzenie w oficjalnym raporcie ppłk Habiszta, wizytującego Stację w listopadzie 1919 roku:

(...) W obozie na każdym kroku brud, niechlujstwo, zaniedbanie, i nędza ludzka o pomstę do nieba wołająca. (...) Same baraki przepełnione, wśród "zdrowych" pełno chorych. Moim zdaniem między tymi 1400 jeńcami nie ma właściwie zdrowych. Okryci łachmanami tulą się jeden do drugiego i ogrzewają się. (...) Dwa baraki urządzone jak szpital, staranniej, widać chęć naprawy złego, niestety późno zabrano się do tego i brak środków i ludzi, by dzisiaj podołać tej pracy, której przed miesiącem można było sprostać. Brak koców, więc chorzy są przykryci papierowymi siennikami. Wysłany do Warszawy oficer po koce jeszcze nie powrócił. Brak opału i dietetycznego odżywiania. Niemożliwe wszelkie leczenie. Amerykański Czerwony Krzyż dał trochę żywności, ryżu, gdy to się skończy, nie będzie czym chorych żywić. Dwie angielskie pielęgniarki zamknęły się w jednym baraku, pielęgnują chorych na dezynterię, te podziwiać trzeba za ich poświęcenie. Wśród 6 polskich pielęgniarek jest 1 taka, która przeszła tyfus. Nie ma dla nich pomieszczeń ani pościeli odpowiedniej. (...)[2]

Podjęte w wyniku inspekcji działania (przy pomocy Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, który dostarczał żywność i odzież), doprowadziły do opanowania epidemi. W okresie ofensywy bolszewickiej latem 1920 r. Stacja została ewakuowana do Pomiechówka pod Modlinem, gdzie uległa likwidacji.

W Białymstoku Stacja Rozdzielcza wznowiła pracę 23.11.1920 r. Do połowy lutego 1921 r. na Stacji przebywali jeńcy bolszewiccy, po tym terminie do Białegostoku skierowano także internowanych żołnierzy z białoruskich oddziałów, które walczyły po stronie polskiej, wojsk gen. Bułak-Bałachowicza i Słuckiej Brygady.

Jako tzw. Obóz Koncentracyjny nr 21 Stacja funkcjonowała do 15.10.1921 r. Internowani żołnierze białoruscy, w liczbie 777 odesłani zostali do innych obozów.

Przypominamy dzisiaj Stację Rozdzielczą w Białymstoku nie po to, by szukać winnych czy jątrzyć rany. Mamy do spłacenia dług wobec jej ofiar. **Przez białostocki obóz przewinęła się, obok jeńców radzieckich, większość działaczy Białoruskiej Republiki Ludowej z terenu Grodzieńszczyzny (wraz z Białostocczyzną), poczynając od członków Białoruskiego Komitetu Narodowego, poprzez nauczycieli białoruskich szkół na prostych chłopach kończąc. Tutaj trafili w 1919 r. oficerowie białoruskiego pułku grodzieńskiego, a w rok później żołnierze Bułak-Bałachowicza i Słuckiej Brygady, która do końca grudnia 1920 r. stawiała czoła Armii Czerwonej w obronie Białoruskiej Republiki Ludowej.**

Setki osób osadzonych w białostockim obozie zmarły, a ich ciała zostały zagrzebane w ziemi bez chrześcijańskiego pochówku. Tym ludziom winni jesteśmy pamięć i modlitwę.

Musimy odszukać miejsce ich spoczynku i upamiętnić je, zgodnie z białoruskim obyczajem, krzyżem świętej Eufrozyny Połockiej.

Oleg Łatyszonek

1. I. Antonau, **Uspaminy ab polskaj akupacyji Horadzienszczyny u 1919-1921 h.h. Malunki hwałtu i żdzieku facetnych polskich panou na Biełarusi (maje pierażywańni).** Kowno, 1921 h.

2. Patrz: Zbigniew Karpus, **Jeńcy internowani w Białymstoku i Brześciu Litewskim w latach 1919-1920 w: Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska Polskiego** nr 6. Białystok 1992.

На вокладцы: У Новым Масеве. Фота М. Гайдука

Iwan Antonow

Białostocki obóz "Dolina śmierci"

W końcu września mieszana wojskowo-cywilna komisja, rozpatrzywszy 2 moje prośby o zwolnienie mnie z obozu (1 z próśb przedstawiona była pułkownikowi amerykańskiej misji lustrującemu obóz) zwolniła mnie i z zaświadczeniem oraz bezpłatnym biletem, wolny wyjechałem do Grodna do miejsca zamieszkania. Ciepło odprowadziła mnie do bramy nasza kompania grodnian, przekazując na wolność mnóstwo poleceń, i wolny jak ptak wyleciałem za ogrodzenie obozu.

W Grodnie na wolności spędziłem tylko 5 dni, szóstego dnia, nie biorąc pod uwagę mojego zaświadczenia o "wolności i nietykalności mojej osoby", aresztowano mnie i zamknięto na noc w zimnej szopie, a o godzinie 10 rano następnego dnia sześciu żandarmów zaprowadziło mnie na dworzec, stamtąd odprawili mnie pociągiem do Białegostoku do obozu "Rozdzielcza", gdzie przyszło mi jeszcze przesiedzieć i znosić wielkie nieszczęścia do początku 1920 r.

W obozie spotkałem grodzieńskiego protojereja o. Korczyńskiego*), także powtórnie aresztowanego (i wpisanego na tę samą co ja listę). Grodzieński przewodniczący Rogulewicz i kierujący oddziałem internowanych Zbieroński nie raczyli wypełnić rozkazu władz centralnych o moim zwolnieniu i po sobiepańsku zamknęli mnie znowu na długie miesiące w złowieszczych, zgniłych kazamatach na ciężką mękę i śmierć, której cudem jakimś uniknąłem.

W białostockim obozie ujrzałem jeszcze cięższy obraz życia uwięzionych. W wilgotnych, zimnych barakach, na gołych dwupiętrowych pryczach walali się nadzy i głodni więźniowie. Nieustanne epidemie tyfusu plamistego, duru brzusznego i wtórnego, czerwonki panowały w getcie.

Z każdym dniem epidemie rosły i rozszerzały się, szczególnie duży procent zachorowań i śmiertelności wystąpił po nadejściu chłodów koło początków listopada. Ludzie dosłownie ginęli jak muchy jesienią, a chorującym ludziom administracja obozu poświęcała tyle czasu, ile zazwyczaj poświęca się muchom ginącym w muchołapkach - wyrzuca się je do dołu ze śmieciami, a w muchołapki łapie się nowe muchy - w tym samym celu.

Na tyfus zachorował młody lekarz, zachorował i umarł stary felczer, zachorowały i umarły dwie siostry miłosierdzia.

Nawet ta marna opieka medyczna, która była przynajmniej czasem, znikła. Dziennie zaczęło umierać po 50-70 ludzi.

Warszawscy "bolszewicy" obdzielają Białorusinów ziemią: Trocki i jego kompania.

Każdego ranka do trupiarni już nie znoszono, a wręcz zwożono wozami zesztywniałych w ciągu nocy chorych ludzi.

Rządził i grzebał je we wspólnej mogile Trocki**), który do swej funkcji szerokie pełnomocnictwa otrzymał od komendanta obozu Tylickiego***). Każdy umarły stawał się własnością Trockiego, pełnia władzy komendanta żywych więźniów przechodziła wraz z ich śmiercią na Trockiego.

Swoje obowiązki wykonywał Trocki prosto i z korzyścią dla siebie: każdego ranka znoszono na noszach lub zwożono na wozach zesztywniałe w ciągu nocy zwłoki do szopy - trupiarni, która często wypełniała się trupami po dach.

Zdarzało się czasem, że trup na noszach, ogrzany ruchem i słońcem na podwórku, zaczynał poruszać członkami, dawać oznaki życia, lecz to nie naruszało prawa własności Trockiego do jego ofiary; spokojnie patrzyli na to także przyzwyczajeni do wszystkiego tragarze, którzy oznajmiali w takim wypadku: "No cóż, tak czy owak nie żyć mu na tym świecie, umrze za jakieś dwie godziny, wymrą też wszyscy, co w tych barakach, wilgotnych jamach leżą goli i głodni na gołych pryczach bez koców w mróz".

I kosiły ludzi epidemie jak ostra kosa mocnego kosiarza. Z trupiarni w cieplejsze dni na dwóch wozach lub saniach Trocki wywoził zwłoki na specjalnie przeznaczony dla nich cmentarz i zakopywał od razu po kilkaset do ogólnej bratniej mogiły, układając jak drewno w stosy, w paru warstwach jedna na drugiej bez modlitwy, trumien i napisów.

Właścicielem odzieży i obuwia zmarłych stawał się Trocki, który lubił handel niczym Gogolowski Jankiel.

Wozy, na których wywożono zwłoki, bez oczyszczenia i dezynfekcji posyłano z cmentarza do miasta po chleb dla nas.

W taki to prosty sposób i z korzyścią dla siebie, wykonywał ten obowiązek komendant umarłych Trocki. W godzinach wolnych od obowiązków, Trocki bez przeszkód przechadzał się po całym obozie (nam na to nie pozwalano) oraz barakach i pożądliwie, jak wilk na owce, spoglądał na porządne cywilne ubrania internowanych; porządnych wojskowych ubrań nie było, bo wszyscy wojskowi niczym gogolowski Pluszkin chodzili w różnych oberwanych łachmanach.(...)

Więźniowie niektórych baraków przymierali, baraki zamknięto.

Ja sam znajdowałem się w obozie w lepszych warunkach: w baraku oficerskim, nie za drutami, na mocy wzajemnego poręczenia, sami otrzymywaliśmy żywność i gotowaliśmy sobie obiady - odżywialiśmy sie znośnie. Lecz i w naszym baraku z 12 mieszkańców zachorowało 9, trzech z nich umarło, 2 uciekło ze strachu przed epidemią z baraku, a ja przeniosłem się do podobnego sąsiedniego baraku, w którym zrobiło się wiele wolnych miejsc. Zachorowali na tyfus kolejno i obaj komendanci żywych i umarłych, i z szacunkiem odwieziono ich do najlepszego szpitala w mieście.

Obaj doszli do siebie, lecz po powrocie zastali na swoich miejscach inne osoby, które zaprowadziły też inne porządki.

Na miejsce lekarza, który zachorował przyszedł były rosyjski lekarz ziemski, Polak, który szybko i śmiało zorganizował z jeńców-oficerów sanitarny oddział samopomocy.

Odpowiedzialnie i energicznie zaczęli pracować oficerowie pod kierownictwem lekarza, ratując ludzi przed śmiercią. Polepszone zostały warunki sanitarne: tych, którzy zachorowali, izolowano w specjalnych barakach; w jednym z baraków zorganizowano lazaret. Chorych zaczęto odsyłać do miejskich lazaretów, a nie tylko do trupiarni Trockiego.

Tak zorganizowana praca była z powodzeniem i korzyścią kontynuowana także wtedy, gdy jej inicjator i ojciec duchowy, lekarz ziemski, sam zachorował na tyfus i został przewieziony do miejskiego lazaretu, a jego miejsce zajął inny lekarz.

Duży procent ozdrowiałych z tyfusu wypuszczał miejski lazaret kierowany przez doktora Wagnera, który pracował nieustannie, śmiało i z oddaniem, stawiając na odpowiednim poziomie opiekę nad chorymi.

Oto liczby ukazujące natężenie epidemii tyfusu: na początku października, w momencie uwięzienia mnie w obozie, było w nim około 3 tysięcy internowanych i jeńców; w chwili mojego wyjścia, na początku lutego 1920 roku, w obozie zostało około 700 ludzi, zwolniono z obozu około 200, uciekło z obozu około 20, reszta, do 2000 ludzi, pogrzebanych zostało w bratniej mogile przez Trockiego lub leżała chora w lazaretach.

Okropnie ciężko robiło się na duszy świadkowi tych męczarni i zguby w tym obozie śmierci, która poraziła tyle młodych istnień odebranych rodzinie i Ojczyźnie. Oto kąt pewnego proletariac-

Dok. na str. 6



Eugeniusz Mironowicz

PRAWOSŁAWNI POLACY



Generał J. Olszyna-Wilczyński wygłasza przemówienie w czasie uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę "polskiej cerkwi" w Grodnie. Obok stoi biskup Sawa (Sowietow).

Cz. 2
Stowarzyszenie Polaków Prawosławnych

W drugiej połowie lat trzydziestych z nakazu władz państwowych we wszystkich cerkwiach miały się odbywać nabożeństwa w języku polskim z okazji odzyskania niepodległości, rocznicy urodzin lub śmierci marszałka Piłsudskiego, imienin prezydenta Mościckiego itp. Nabożeństwa kończyły się odśpiewaniem pieśni *Boże, coś Polskę...*

W wiekszości świątyń polecenia te były wykonywane. Część kleru i wiernych odbierało tę formę polityki państwa jako pogwałcenie podstawowych praw ludzkich. Rodziło to poczucie poniżenia i dyskryminacji, co nie przyczyniało się do podniesienia autorytetu języka polskiego. Język, którym dotychczas zwracano się do policjanta lub urzędnika stawał się pośrednikiem w kontaktach z Bogiem. zachodzące zmiany w odczuciu części środowisk prawosławnych tworzyły przepaść między przeszłością i tradycją a aktualnym obliczem Kościoła.

W kwietniu 1935 r. z inicjatywy administracji zostało powołane w Białymstoku Stowarzyszenie Polaków Prawosławnych. Do udziału w działalności Stowarzyszenia zostali "zaproszeni" ci wyznawcy prawosławia, którzy zatrudnieni byli na państwowych posadach. Perspektywa utraty pracy była najlepszą w tym wypadku formą aktywizacji. Stowarzyszenie otrzymało wkrótce lokal w centrum miasta, zwany *Domem Polaków Prawosławnych im. Józefa Piłsudskiego.* Organizacja otrzymała środki finansowe od Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na prowadzenie działalności. Takie stowarzyszenia powstały w Grodnie, Wilnie, Słonimiu, Wołkowysku i Nowogródku.

W Grodnie i Wilnie za patrona ruchu wybrano Stefana Batorego. Centralnym ośrodkiem stało się wkrótce miasto Grodno - siedziba biskupa Sawy (Sowietowa), który nakazał podległemu duchowieństwu opanowanie języka polskiego i udział w życiu polskich organizacji społecznych i politycznych. 1 lutego 1937 r. (dzień imienin prezydenta) grodzieńskie Stowarzyszenie Polaków Prawosławnych postanowiło przystąpić do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Ton działalności poszczególnych Stowarzyszeń nadawali absolwenci Wydziału Teologii Uniwersytetu Warszawskiego. Bazę społeczną stanowili niższi rangą urzędnicy, pracownicy samorządów miejskich, drobnomieszczaństwo.

W Grodnie, w miejsce zburzonej cerkwi Aleksandra Newskiego Polacy prawosławni podjęli w 1938 r. inicjatywę budowy nowej, która miała być *symbolem polskości i narodowego ducha polskiego prawosławnej społeczności miasta*, a także uczczeniem 20 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. W październiku tego samego roku otwarto również Prawosławny Instytut Naukowo-Wydawniczy, zadaniem którego miało być szerzenie polskiej kultury w środowiskach prawosławnych. Pierwszy numer *Dwutygodnika Prawosławnego* - organu prasowego Stowarzyszenia - został skonfiskowany, gdyż był *zredagowany dla zbyt inteligentnie rozwiniętego czytelnika.*

Wśród materiałów archiwalnych policji białostockiej znajduje się m.in. protokół z zebrania Wojewódzkiego Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Białymstoku z dnia 14 czerwca 1939 r. Uczestniczyło w nim 16 osób, w tym 2 przedstawicieli miejscowej administracji. W protokole czytamy, że przybyłych urzędników państwowych witano *wyrazami hołdu i miłości jako przedstawicieli Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.*

Cele i zadania Stowarzyszenia przedstawił w referacie ks. Dymitr Kość następującymi słowami: *...musimy dążyć do tego, ażeby wszędzie, gdzie tylko istnieją wyznawcy świętego Kościoła Prawosławnego dana była nam możność do wyjawienia swego oblicza narodowo-polskiego. Należy stworzyć warunki, w których każdy prawosławny obywatel, mieszkaniec tutejszego województwa miałby możność podkreślenia, że jest Polakiem oddanym swej ojczyźnie i zespolony z całym Narodem Polskim.* Przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego zaznaczył w dyskusji, że część prawosławnych posiada *...nieokreślone oblicze narodowościowe, ...przed Stowarzyszeniem więc leży wzniosłe i zaszczytne zadanie pozyskania tej całej masy prawosławnych dla idei polskości.*

Sytuacja większości kleru prawosławnego była wyjątkowo niezręczna. Z jednej strony zmuszeni byli przez władze do nauczania religii i wygłaszania kazań w języku polskim, odprawiania modłów z okazji narodzin lub imienin dygnitarzy państwowych, z drugiej zaś musieli uwzględniać wolę mas wiernych. Niektórzy kończyli kazania wyrazami szacunku dla mądrości prezydenta Mościckiego i wdzięczności dla dokonań marszałka J. Piłsudskiego, inni nie zważając na konsekwencje, mobilizowali wiernych do obrony własnej kultury, języka, wyznania.

Wielu duchownych, którzy otrzymywali z rąk władzy wysokie odznaczenia państwowe w poufnej lub tajnej korespondencji urzędowej określani byli mianem *degeneratów, konfidentów, chytrych azjatów.*

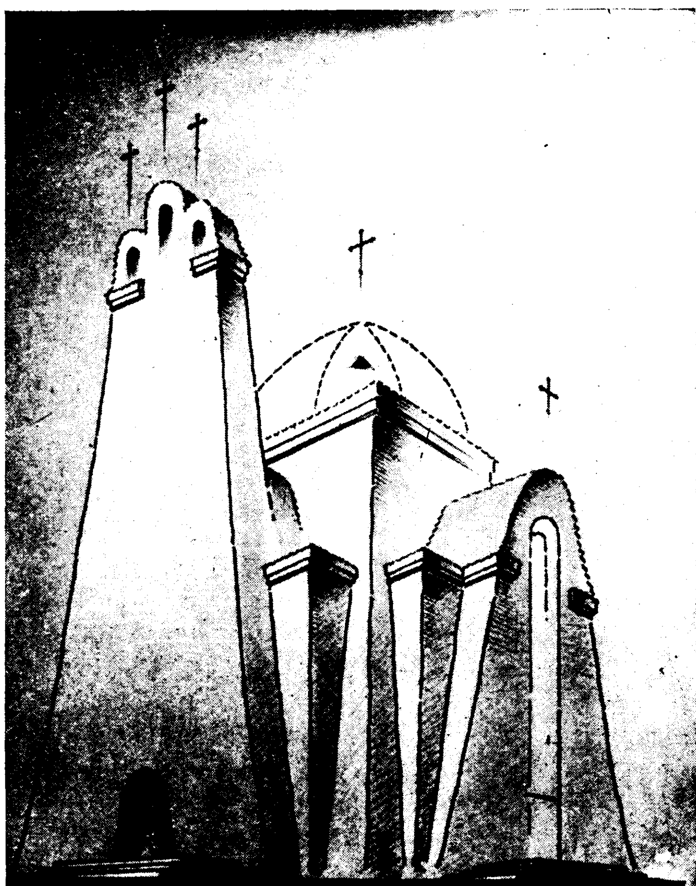
Problemów narodowościowych w Kościele prawosławnym nie sposób było rozwiązać. W miarę upływu czasu rodziły sie na tym tle nowe problemy. Zdecydowana większość wiernych plebejskiego pochodzenia akceptowała rosyjską oprawę życia religijnego. Hasła ukrainizacji, białorutenizacji spotykały się z obojętnością mas, hasła polonizacji - z niechęcią lub wręcz wrogą postawą. W pierwszym przypadku spowodowane to było niskim poziomem świadomości narodowej (ro-

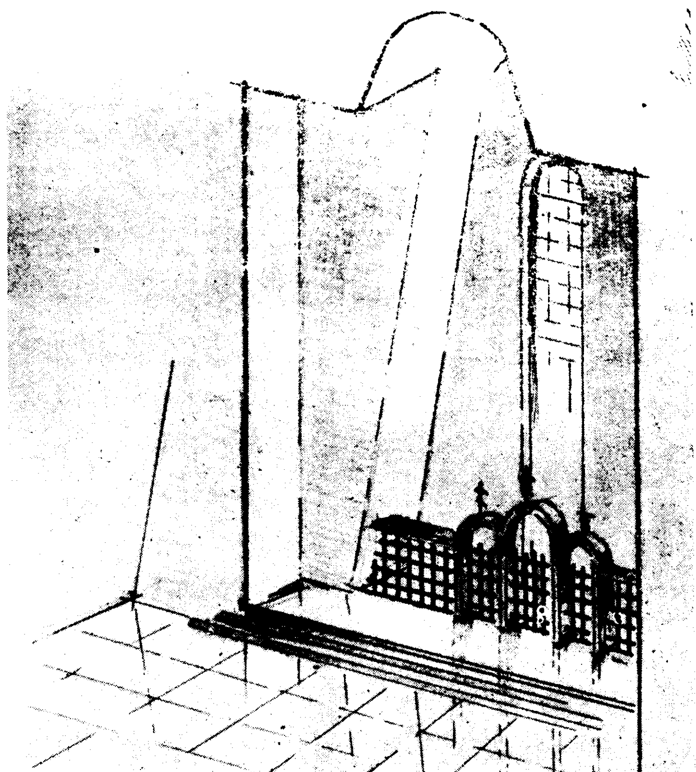
syjski, białoruski, ukraiński - to wszystko *ruskie*), w drugim zaś obcością języka polskiego w kulturze prawosławnej.

Rodzący się ruch na rzecz ukrainizacji lub białorutenizacji był ideologią elity społeczności prawosławnej - inteligencji, która dostrzegała konieczność zmian, podniesienia prestiżu własnego języka. W sytuacji, gdy nie było szkół, ograniczano możliwości druku, cerkiew mogła być jedynym miejscem awansu języka milionów wyznawców prawosławia w Rzeczypospolitej. Polonizacja prowadzona metodami administracyjnymi była procesem sztucznym, prowadzącym do zaostrzenia antagonizmów między grupami wiernych, a także wzrostu dewiacji światopoglądowych. Błędy w polityce narodowościowej i wyznaniowej znalazły odbicie w tysiącach tragedii w okresie okupacji niemieckiej.

Eugeniusz Mironowicz, *Stowarzyszenie Polaków Prawosławnych* w: *Białostocczyzna,* 1989 r.

Reprodukcje zdjęć i rysunków zaczerpnięto z jednodniówki *Głos Prawosławia*, 11. XI.1938r.





Projekt budynku i wnętrza polskiej świątyni prawosławnej w Grodnie (1938r.).

O języku nabożeństw

Nowy "kod komputerowy"?

W ostatnim czasie miałem możliwość zetknąć się z osobą głoszącą bardzo wzniosłe hasła na temat wyższości treści nabożeństw nad ich formą i o "kodzie komputerowym", który miałby być zrozumiały każdemu wiernemu. Byłby nim zmieniony język wszystkich nabożeństw, pieśni, obrzędów. Martwy, niezrozumiały język staro-cerkiewno-słowiański ustąpiłby wreszcie miejsca polszczyźnie, która niczym genialny kod komputerowy zapanowałaby nad chaosem konwersacyjnym panującym w cerkwiach.

Początkowo próbowałem uważnie wysłuchiwać głosiciela owych nowych "kodów komputerowych", jednak z osobami uważającymi, że mają do spełnienia epokową misję, bardzo trudno dyskutować. Są one przekonane o wyłącznej słuszności swoich przemyśleń, a ich dyskusje z kolejnymi osobami mają przysporzyć tylko nowych zwolenników. Ja jednak w wyniku rozmowy z nim miałem tylko same wątpliwości. Główną tezą mego rozmówcy było nikłe zrozumienie nabożeństw, a nawet powstające z tej przyczyny herezje, których można uniknąć wprowadzając zrozumiałośc językową (dzięki zrozumieniu przekazywanych treści możemy stać się w pełni świadomi dorobku i wartości prawosławia).

Zakładając realizację owych poglądów należałoby wyzbyć się cząstki swej tożsamości, jaką na pewno jest wielowiekowa Liturgia Święta, śpiew cerkiewny. Świadomie będziemy tracić swoje korzenie kulturowe, aż może powstać moment, gdy nie będziemy mieli do czego się odwołać. Zmieniając Liturgię Świętą możemy stać się biedniejsi kulturowo. Jeżeli sami nie możemy uszanować tego, co posiadamy, to czy możemy spodziewać się, że ktoś inny będzie nas szanować? Człowiek, który głosi inaczej jest wyobcowany, nie czuje swoich mocnych wielopokoleniowych korzeni. W naszych warunkach może czuć np. zwykły wstyd przed "ruskością" i obrzędowością "wschodnią". Z domu rodzinnego nie wyniósł poszanowania dla języka i tradycji przodków, może nawet nie wie, skąd pochodzą jego pradziadowie i dziadowie, jakim językiem mówili...

A czy nie należy np. wyciągnąć wniosków z doświadczenia społeczności żydowskiej? Żydzi byli przez wiele stuleci i są nadal rozproszeni po wielu krajach, kontynentach. Częściowo utracili swój język na rzecz języków krajów zamieszkania, jednak zachowali swoją tożsamość dzięki utrzymaniu odrębności religijnej opartej również na wspólnym języku nabożeństw. Między innymi z tej przyczyny masowo nie rozpłynęli się wśród liczniejszych innowierców.

Zmiana języka nabożeństw może doprowadzić do konfliktów wewnętrznych, polegających między innymi na domaganiu się odprawiania Liturgii Świętej przynajmniej w kilku językach na terenie Polski. Głosząc takie hasła, powinno się pamiętać, że należy budować jedność, a nie dzielić. Forma nabożeństw jest to nasz wielowiekowy spadek, stanowi wielopokoleniową tradycję i tak jak zasady naszej wiary świadczy o tym , że jesteśmy prawosławni.

Podejmując dyskusję wokół tej problematyki należy starać się zapoznać z doświadczeniami przeszłości, nawet tej, stosunkowo nieodległej i wyciągnąć z tej nauki rozumne wnioski.

Żyjemy obecnie w takich czasach, które dają szerokie możliwości zapoznania się z zasadami naszej wiary, obrzędowości, tradycji. Jednak wymaga to - tak jak każde poznanie - przede wszystkim chęci. Dzieci i młodzież mogą swobodnie uczestniczyć w lekcjach religii, tam poznawać te wartości. Od nowego roku szkolnego, prawdopodobnie we wszystkich szkołach liczba lekcji religii wzrośnie do dwóch godzin w tygodniu.

Również dorośli mogą uzupełnić swoją wiedzę np. poprzez słuchanie religijnych programów radiowych, które spełniają bardzo pozytywną rolę.

W ostatnim czasie ukazało się sprawozdanie komisji przygotowawczej do Soboru Lokalnego P.A.K.P, zajmujące się ustawem cerkiewnym, kalendarzem i językiem. Na pierwszym miejscu zostało tam postawione poszanowanie wobec języka staro-cerkiewno-słowiańskiego jako związanego z wielowiekową kulturą Słowian. Natomiast jeśli chodzi o używanie innych języków, stwierdza się, iż: należy je stosować wszędzie, gdzie mogłyby przyczynić się do misji apostolskiej Cerkwi i służyć pomnażaniu chwały Bożej i dobra naszej Cerkwi. Podniesieniu szerokiej wiedzy religijnej, znajomości dorobku piśmienniczego, zrozumieniu nabożeństw ma służyć wydawanie literatury i tłumaczeń w językach narodowych, które są dla wiernych zrozumiałe. Jednak wszystkie działania powinny pogłębiać naszą wiedzę o własnej duchowej przeszłości w celu określenia naszej tożsamości.

Prowadząc dyskusje i rozważania na ten temat, przychodzi mi na myśl stwierdzenie, że być może nastąpił już czas próby wiary każdego z nas, z której między innymi każdy z nas będzie rozliczony.

W. Choruży

Białostocki obóz "Dolina śmierci"

Dok. ze str. 3

kiego baraku, obok baraku z dziurawymi ścianami z desek, skąd dolatują krzyki i jęki umierających męczenników, ich przedśmiertne rzężenie. Prztuliło się kółko 5 nauczycieli szkół podstawowych z powiatu Słonimskiego (I. Dworczanin****), S. i A. Koskowie, A. Puzynowicz i Wiera Kryniecka). Dwaj z nich, oficerowie, mieli prawo do baraku oficerskiego; lecz oni, jak niegdyś biblijny Mojżesz, uważali za właściwe dzielić nieszczęście ze swoimi towarzyszami.

Leżą wszyscy bez koców na gołych pryczach, bez palt, głodni, w wilgotnym, zimnym baraku, ciasno przytuliwszy się do siebie dla ciepła i czekają na swoją kolej przejścia pod władzę komendanta umarłych Trockiego.(...)

W innym baraku męczyła się, należąca do ich kółka nauczycielka; ją udało się odesłać do miejskiego lazaretu i doszła tam do siebie.

"Za co was internowano w obozie?" - spytałem nauczycieli.

"Chcieliśmy wystawić białoruską sztukę teatralną, zaczęliśmy się do niej przygotowywać".

I oto całą trupę artystów "izolowano" od narodu, jako groźnych przestępców, którzy marzą o Białorusi w "Białopolsce".

Po trzech miesiącach męczarni z żywych, pełnych radości życia nauczycieli, artystów, miłośników białoruskiego teatru, zostały tylko cienie.(...)

Na drugim piętrze gołej pryczy leżą dwaj młodzi gołowąsi chorążowie "bolszewicy", którzy ukończyli 8 klas gimnazjum i pod groźbą rozstrzelania byli zmobilizowani przez bolszewików. Młodzi "bolszewicy" znaleźli się w niewoli u Polaków mając nadzieję, że trafią do armii Denikina. Między Wilnem a Grodnem Polacy rozebrali ich, obrabowali i w zamian za zrabowaną odzież ubrali w stare łachmany, a na nogi zamiast butów dali dziwaczne kamasze, i w takim stanie internowali, na powolną śmierć w mękach.

Leżeli twarzą w dół na pryczach; dni ich życia były policzone, mówił to sam komendant Trocki bez specjalnej przyjemności, odczuwali to i sami dogasający i otaczający ich sąsiedzi. Wszyscy naznaczeni piętnem męki, wywołanej chorobami z głodu, chłodu i polskiej nieprawdy; w głębokiej pogardzie do swoich katów - zabójców.

Naprzeciw leżących w kącie bliżej do drzwi wyjściowych, skurczeni z bólu wywołanego nieprzyjemną chorobą - czerwonką - leżą na dolnej pryczy mokrzy trzej chorzy i czekają na kolej wprowadzenia ich do izolatki, a stąd na pewno pod rozkazy Trockiego; smutno, milcząco leżą na gołej pryczy ostatni kandydaci do epidemii i przejścia do obozu Trockiego i snują niewesołe myśli białoruskie, przeklinając swój los i żuki grabarzy - "bolszewików " warszawskich.

Spokojnie chodzi koło prycz tylko pewien śmiały starzec, próbując natchnąć i innych:

"Ja za syna - mówi - w tym miejscu zakażonych siedzę. Syna mojego pułkownika pod przymusem zabrali na wojnę bolszewicy, a Polacy, gdy przyszli, zabrali mnie tutaj za niego - trzeba było nie posyłać syna do nich; jakby nie znali bolszewickich porządków i rozstrzeliwania za nieposłuszeństwo. No cóż, mnie tak czy owak czas umierać, lecz za co ci młodzi giną?

Za co ich ludożercy - Polacy gubią? "

Analogiczne sceny można napotkać i w innych proletariackich barakach, wszędzie tak męczyli się, ginęli. Tak, mówią, męczyli się i ginęli osadzeni w innych obozach, np. w Brześciu Litewskim dońscy kozacy, którzy dobrowolnie przeszli na stronę Polaków pod Mińskiem i inni.

W naszym uprzywilejowanym baraku oficerskim, bez drutów, było 8 oficerów gimnazjalistów, dwóch urzędników wojskowych i ja, nauczyciel. Wszystkim mieszkańcom baraku podczas aresztowania Polacy zabrali odzież, obuwie, pieniądze i w ogóle wszystko, co mieli przy sobie i miało jakąś wartość, a w zamian ubrali w łachmany i trepy na nogach.(...)

Mrozy były wówczas tak wielkie nocami, że źle ubrani wartownicy nie wytrzymywali (zwłaszcza Żydzi) i, porzucając swoje karabiny, dezerterowali.

W naszym baraku było ponad 5 stopni mrozu. Ratowaliśmy się tylko w ten sposób, że układaliśmy się na noc nie rozbierając się, ciasno przyciskaliśmy się do siebie w rzędach i nakrywaliśmy się całą swoją odzieżą.

Uciekający wartownicy radzili w sekrecie i nam, pogrzebanym za życia, uciekać jak najdalej od tego miejsca. Lecz my, żywe trupy bez woli, leżeliśmy nadal i czekaliśmy swego końca.(...)

Przekład z białoruskiego
Tamary Łatyszonek.

*) członek Białoruskiego Komitetu Narodowego Grodzieńszczyzny

**)grabarz

***) porucznik, pierwszy komendant Stacji Rozdzielczej

****) uciekł z obozu, później poseł na Sejm RP, zamordowany przez sowietów



To było gdzieś tutaj - Cmentarz Miejski w Białymstoku...
Fot. J. Kalina

Redakcja miesięcznika "Czasopis" zwraca się z prośbą do osób prywatnych i instytucji o pomoc w ustaleniu miejsca, w którym znajdują się groby osób więzionych w białostockim obozie Stacja Rozdzielcza. Naszym obowiązkiem jest uczczenie ich pamięci.

Grzech największy

Żyjemy w okresie, kiedy wszystkie kościoły deklarują swoje ekumeniczne nastawienie w stosunku do innych. W minionych stuleciach dążenia ekumeniczne były zastępowane tendencjami unijnymi. Za trzy lata przypada 400- lecie unii brzeskiej, która w założeniach jej inicjatorów miała doprowadzić do jedności wyznaniowej w Rzeczypospolitej. Dziś wiemy, że nie takie były intencje organizatorów soboru brzeskiego 1596 roku. Jego zaś postanowienia przyniosły liczne konflikty wyznaniowe i dalsze podziały. Watykan pragnął podporządkować własnej jurysdykcji wyznawców Kościoła prawosławnego. Unia kościelna miała być jedynie etapem na tej drodze.

W świetle dokumentów historycznych nie można stwierdzić, by kiedykolwiek Kościół unicki, a tym bardziej łaciński, traktował prawosławie jako Kościół partnerski, w którym dokonuje się zbawienie. Część hierarchów Kościoła zachodniego traktowała prawosławie jako grzech, herezję, schizmę. Jednym z nich był unicki metropolita kijowski Leon Kiszka, który w posłaniu z 9 marca 1720 roku wymienił wśród licznych grzechów występujących na terenach podległych jego jurysdykcji schizmę (prawosławie) na pierwszym miejscu. Warto przytoczyć wykaz wszystkich grzechów, które wedle unickiego hierarchy były mniejsze aniżeli pozostanie wiernym prawosławiu.

Antoni Mironowicz

Dokument przechowywany jest w Archiwum Petersburskiego Oddziału Historii Akademii Nauk Rosji, kol. P. Dobrachotowa 52, op. 1, nr. 357, k.28.
Zachowano pisownię oryginału.

Przypadki zachowane władzy Jaśnie Wielmożnego i Najprzewielebniejszego IMci Xdza Archiepiscopa i Metropolity Całej Rusi w Jegoż Dicezjach Metropolitanskich.

1. Herezja albo Schizma
2. Uderzenie i okrwawienie kleryka albo duchownej osoby
3. Zapozwanie duchownych do sądu świeckiego a tychże do obrawowania do tegoż sądu i rozprawy ucieczka
4. Gruntów nieruchomych i rol kościelnych, także dochodów ruchomych zabranie i przywłaszczenie
5. Wiezienie i łapanie osób kościelnych
6. Rozgrzeszenie dane wyklętym
7. Doprowadzenie mszy w klątwie
8. Zapalanie umyślne miast i wiosek
9. Asistenta ślubom małżeńskim bez otworzystego dowodnego i consensusu między osobami nieświadomemi i zachożeni
10. Za żywota parocha niesprawiedliwe uchwycenie parochwiej przez nakupienie
11. Od kmieciów włożenie ciężarów na parochów swoich
12. Wyrzucenie parocha z swojej parochii
13. Świetokupstwo
14. Zabójstwo umyślne samemu Papieżowi zachowane
15. Fałszywe świadectwo a wielką bliźniego krzywdą
16. Zgwałcenie całości kościelnej
17. Bicie ojca i matki
18. Czarowanie
19. Zatracenie płodu przez ostyd straconej dziewiczej wstydliwości
20. Kontakt małżeński zaszły w przypadkach zakazanych
21. Sałszowanie monety, miar i wag: odmienienie i umniejszenie
22. Bluźnierstwo jawne na Boga
23. Podrzut dzieci na święte miejsce, jeśli mają podrzucający gdzie hodować
24. Sfałszowanie Ręki pieczęci Biskupiej

Dwużeństwo albo prawdziwe i rzeczywiste abo domyślne skimóczone
(...) Dan w zimie dnia 9 Marca Roku 1720.

Leon Arch. Metropolit. Totius Russia.

Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie - część demograficzna.

Ukazała się kolejna z serii **Bibliografii parafii prawosławnych** pozycja ks. **Gerzegorza Sosny**. Tym razem jest to część demograficzna. Praca jest zestawieniem ilości chrztów, ślubów i zgonów parafii prawosławnych województwa białostockiego sporządzonych na podstawie ksiąg metrykalnych. Autor książki od wielu lat rejestrował księgi metrykalne i analizował ich treść. Na podstawie ich badań powstały liczne opracowania dziejów poszczególnych parafii. Kwintesencją wieloletniej pracy ks. Grzegorza Sosny jest ta właśnie część bibliografii, której roli nie sposób niedocenić. Na pierwszy rzut oka czytelnik spostrzega zestawienie danych liczbowych w ujęciu chronologicznym. Każda parafia prawosławna województwa białostockiego posiada zestawienie ilości chrztów, ślubów i zgonów od czasu założenia ksiąg metrykalnych do końca 1991 roku (nie z winy autora dane z kilku parafii z ostatnich lat nie zostały umieszczone w pracy).

Zestawienie liczbowe posług religijnych przy szczegółowej analizie wykazuje istotne zjawiska zachodzące w społecznościach parafialnych. Możemy więc obserwować na Białostocczyźnie starzenie się społeczności wiejskiej, migracje ludności tego samego wyznania, wielkość przyrostu naturalnego czy nawet stan zdrowia parafian. Na niektóre zjawiska zwrócił uwagą ks. Grzegorz Sosna, zamieszczając na końcu pracy trzy tabele i wykresy pokazujące zmiany w ilości posług religijnych na przykładzie siedmiu wiejskich i miejskich parafii województwa białostockiego oraz miasta Białegostoku. Podobne zestawienia i wykresy można sporządzić dla poszczególnych parafii, pokazując ich rozwój lub stagnację.

Na podstawie danych wyjętych z ksiąg metrykalnych można ustalić szacunkową liczebność parafian, stan osobowy rodziny, procesy kulturalno-obyczajowe zachodzące w społecznościach parafialnych. Metryki są doskonałym źródłem do badań genealogicznych poszczególnych rodów lub opracowań biografii poszczególnych osób. Wobec znikomej ilości źródeł do dziejów Cerkwi prawosławnej, księgi metrykalne nabierają szczególnego znaczenia. Między innymi na ich podstawie opracowywane są dzieje naszych parafii.

Nowa bibliografia ks. Grzegorza Sosny daje możliwość pełnej orientacji w zasobach archiwów parafialnych i miejsc przechowywania ksiąg metrykalnych. Każda parafia posiada krótkie dane dotyczące jej dziejów i okresu przechwywania ksiąg.

Cennym uzupełnieniem danych metrykalnych są aneksy zamieszczone na końcu pracy. **Aneks 1** przedstawia instrukcję Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z 1946 roku w sprawie prowadzenia ksiąg metrykalnych. **Aneks 2** zapoznaje nas z zaleceniem władz państwowych dotyczącym przekazania tych ksiąg do Urzędu Stanu Cywilnego. Sprawozdanie z przebiegu przekazywania ksiąg metrykalnych przedstawia **Aneks 3**.

Praca ks. Grzegorza Sosny została poprzedzona obszernym wstępem, w którym autor przeanalizował charakter ksiąg metrykalnych i stan ich zachowania na Białostocczyźnie.

Omawiana **Bibliografia** służyć będzie nie tylko do badań naukowych. Będzie ona przede wszystkim cennym źródłem dla następnych pokoleń - których poprzednicy zostali odnotowani w zestawieniach liczb w rubryce chrzty, śluby czy zgony.

Antoni Mironowicz

Ks. Grzegorz Sosna, *Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie*. Część demograficzna (chrzty, śluby i zgony), Ryboły 1992, ss. 160.



Праваслаўе, дзяржаўнасьць і станаўленьне грамадзянскай

Яшчэ доўгі час краіны Усходняй Эўропы, што выйшлі з «адзінага й непадзельнага» саюзу, будуць несьці на сабе пячатку суцэльнай абудзяржаўленасьці і жыцьця. Асоба пры такім грамадзкім ладзе адчувала еднасьць зь іншай асобаю як адчуваюць еднасьць два адсуджаныя на пакараньне чалавекі: іх яднае агульнае гора альбо нястача волі...

Якім жа чынам грамадства новай незалежнай Беларусі пяройдзе на іншы тып, іншую мадэль свайго існаваньня? Мадэль, пры якой грамадзяне будуць мець столькі правоў і волі, колькі будзе вызначана й прызначана ім законам, а не дзяржаваю альбо палітычнай партыяй. Нажаль, у цяперашнім жыцьці Беларусі дамінуючым застаецца пункт погляду «дзяржаўнікаў», хаця ўжо ня так выяўна й выразна. Прыхільнікамі такога пункту ёсьць перадусім шырокія слаі насельніцтва Беларусі, якім камуністычна-сацыялістычная «стабільнасьць» у цяперашні няпросты пераходны перыяд падаецца ўтульным бесклапотным зямным Эдэмам... Ім здаецца, што варта толькі знайсьці больш разумнае кіраўніцтва дзяржаваю, як ізноў прыйдзе, вернецца яшчэ не забытае бестурботнае жыцьцё «пры саветах».

Але такі погляд мае сваю аснову менавіта ў тым, што больш як 200 гадоў беларусы мусілі ўбіраць у сябе сьвядома й несьвядома галоўную расейскую ідэю: яднаць людзей і карміць іх можа толькі моцная дзяржава. Любы расеец пачынае губляць глебу пад нагамі, калі ад яго адымаюць ідэю дзяржаўнасьці. Менавіта з часоў Пятра I у Расеі несупынна даводзілася, што дзяржаўныя інтарэсы для расейцаў вышэй за ўсе іншыя, - у гэтым ключ для разуменьня расейскасьці XVIII-XX стагодзьдзяў. Г.зн. што расейцам проста гістарычна наканавана быць дзяржаўнікамі. I мысьленьне, і мэнталітэт у іх інтуітыўна-дзяржаўны. Варта прывесьці тут, напрыклад асноўныя ідэі сучаснага лідара нацыянал-патрыётаў Расеі, сустаршыні Фронта Нацыянальнага Выратаваньня* Расеі Ільлі Канстанцінава: «Сёньня, калі пад сумніў пастаўлена само існаваньне рускага народу як адзінага этнасу, ФНВ Расеі ставіць перад сабой задачу захаваньня, а ў пэрспэктыве - узнаўленьня, адраджэньня Расейскай дзяржавы, як бы яна не называлася. У адносінах колішніх саюзных рэспублік мы сыходзім зь незаконнасьці белавежскага пагадненьня... Мы лічым, што аб'ектыўныя патрабаваньні народаў раней ці пазьней прывядуць да стварэньня адзінай дзяржавы на большай частцы тэрыторыі колішняга СССР. /»Правда" 25.XI.1992, н-р 174/.

На Беларусі адкрыта і ўпарта ідэю адраджэньня былога СССР падтрымліваць у сваіх зваротах да насельніцтва: мадэрнізаваная партыя камуністаў Беларусі, якая дзейнічае цяпер у глыбокай канспірацыі й падпольлі, Рада вэтэранаў і адстаўнікоў Чырвонай Арміі, цэлы шэраг іншых больш дробных палітычных партый і аб'яднаньняў. Калі б не занадта «чырвонае» мінулае гэтых партый і іх лідараў, за імі пайшла б значная частка насельніцтва Беларусі. Бо новыя аб'ядноўваючыя ідэі, заснаваныя на нацыянальна-культурных каштоўнасьцях, якія маніфестуюць БНФ, Нацыянальная Дэмакратычная Партыя, Беларуская Сацыял-Дэмакратычная Грамада й іншыя патрыятычныя партыі Беларусі, яшчэ ня маюць значнага водгуку сярод масавай сьвядомасьці.

Што ўсё ж такі будзе пакладзена ў васнову фармаваньня супольнасьці новага тыпу на Беларусі? Якія ідэі злучаць грамадства, страшэнна хворае на камунізаванасьць? Якім шляхам пойдзе грамадтзва, што дагэтуль яшчэ не знайшло й не выпрацавала ўзору сваёй будучыні? Гэтыя пытаньні будуць асноўнымі для беларускіх інтэлектуалаў на бліжэйшы час.

Мяркую, што не апошнюю ролю /калі не асноўную!/ мусіць адыграць тут хрысьціянства, і нават больш дакладна - праваслаўе. Рэч у тым, што пасьля правалу камуністычнай ідэйнай асновы жыцьця, грамадства пачало інтуітыўна шукаць выратаваньня і ўстойлівасьці ў каштоўнасьцях хрысьціянства. Людзі непасрэдна праз свой досьвед переканаліся, што ўсе сацыяльныя вартасьці рэлятыўныя, а хрысьціянскія каштоўнасьці - безумоўныя.

Трэба зазначыць, што колькасьць прыходаў Беларускай Праваслаўнай Царквы за апошнія тры гады ўзрасла да 760 - гэта амаль удвая больш за адпаведную лічбу на 1988 г. Імкненьне людзей яднацца вакол Царквы як найлепей падмацоўвае думку аб тым, што Беларусь абярэ за мадэль будучай дзяржавы «хрысьціянацэнтрычную».

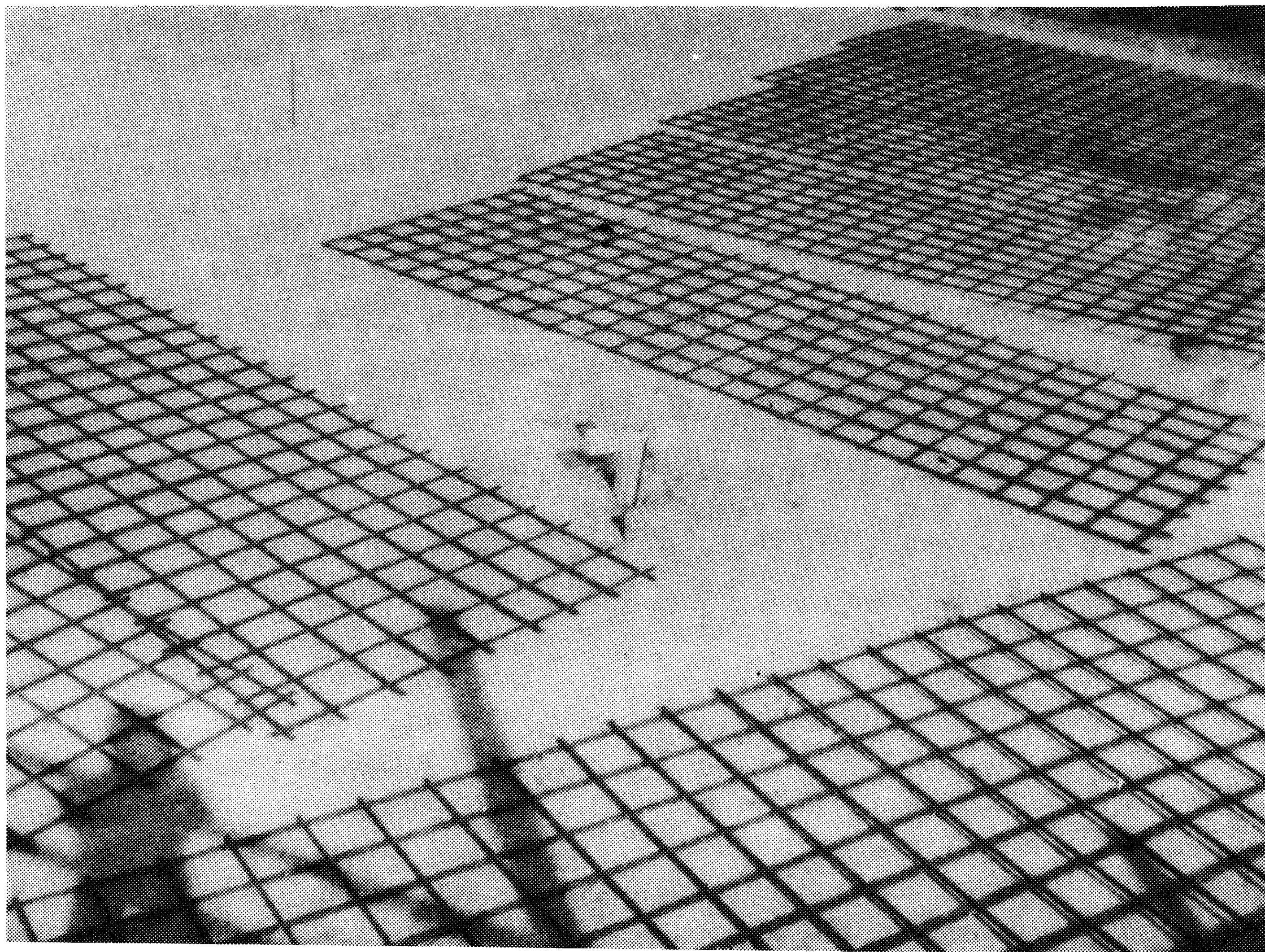
Лідар БНФ Зянон Пазьняк не аднойчы за апошні час падкрэсьліваў, што хутчэй за ўсё БНФ трансфармуецца паступова ў хрысьціянска-дэмакратычную партыю па ўзору нямецкай ХДС. Бо толькі такой партыі можна спадзявацца на падтрымку й легітымацыю з боку народу. Лідары іншых партый таксама ўсё часьцей уваходзяць у кантакты з ХДС Нямеччыны, Бэльгіі й іншых краін.

Такім чынам, абагульніўшы сытуацыю, можна канстатаваць, што шлях ад дзяржаўнага таталітарызму на Беларусі да грамадзянскай супольнасьці будзе праходзіць, у параўнаньні зь іншымі краінамі СНД, не праз ідэю дзяржаўнасьці /як Расея/, не праз ідэю нацыянальнай сацыял-дэмакратыі /як Летува/, не праз нацыянал-кансэрватызм і этнакратыю /Латвія й Эстонія/, а праз ідэю хрысьціянска-дэмакратычнай еднасьці /як, напрыклад, праваслаўная Малдова/. Такі ход падзеяў абазначыцца вельмі хутка. Напрыклад, на першых вольных выбарах у Парлямант Рэспублікі, якія адбудуцца праз паўгоду - год, любога дэпутата ад любой партыі можна будзе забалатаваць адным толькі сказам: «Ён сам бязбожнік і выступае супраць адраджэньня ў грамадстве рэлігійнасьці». Таму, несумненна, амаль усе партыі й блёкі будуць выступаць за падтрымку Праваслаўнай Царквы й Каталіцкага Касьцёлу, як найбольш уплывовых у беларускім грамадстве канфэсій. Але складанасьці пачнуцца тады, калі ад імя Царквы альбо Касьцёлу выступяць аб'яднаньні й партыі выразна акрэсьленага этнічнага зьместу: расейскага й польскага адпаведна. Напрыклад, разнастайныя «Славянскія саборы», «Отчізны», Саюзы палякаў Беларусі.

Беларускія нацыянал-патрыёты, узяўшы на ўзбраеньне ідэю уніяцтва як нібыта чыста нацыянальнага веравызнаньня, з трэскам прайграюць любыя выбары й канчаткова страцяць аўтарытэт у грамадстве. Таму аптымальная й рэальная пэрспэктыва для Беларусі: як найхутчэйшае яднаньне вакол Праваслаўнай Царквы з тым, каб атрымаць унутраную падтрымку й разуменьне свайго народу, які працягвае давяраць толькі Царкве. I толькі зварот нацыянальна

сьвядомай інтэлігенцыі да хрысьціянскіх каштоўнасьцяў прывядзе Беларусь да грамадзянскай супольнасьці. Да такой высновы прыводзіць аналіз падзелаў, што адбываюцца ў посткамуністычнай Беларусі...

А як жа выглядаюць справы ў плашчыні практычнага чыну? Тут можна канстатаваць, што за апошні час кантактаў беларускай інтэлігенцыі з Праваслаўнай Царквою стала значна больш. Асабліва выразна гэта праявілася падчас сёлетніх верасьнёўскіх сьвяткаваньняў 1000-годьдзя Праваслаўнай Царквы на Беларусі, якія сабралі разам вялікую колькасьць беларускай эміграцыі, навукоўцаў, прадстаўнікоў творчай і палітычнай эліты. Мітрапаліт Беларускай Праваслаўнай Царквы Філарэт даў ясна зразумець, што Праваслаўная Царква гатова для шырокага й адкрытага дыялёгу з прадстаўнікамі ўсіх нацыянальна-палітычных і нацыянальна-культурных арганізацыяў, калі гэта паслужыць на карысьць духоўнага аздараўленьня і ўмацаваньня беларускага грамадзтва.



Падмурак царквы ў вёсцы Матыкалы Брэсцкага раёна

Фота М. Сучакара

І гэтая гатоўнасьць пачала праяўляць сябе ў жыцьці грамадзтва вельмі выразна. У вапошні час амаль усе значныя падзеі ў культурным жыцьці Беларусі пачынаюцца з бласлаўленьнем праваслаўных сьвятароў. Гэтыя падзеі значна паўплывалі на сьвядомасьць беларускай інтэлігенцыі, бо ёй давялося ўвідавочыцца, што Праваслаўная Царква гатова да дыялёгу. А вось ці гатовы да такога дыялёгу беларускія дзеячы? Ці здольныя яны зрабіць прарыў ад закасьцянелага атэістычнага выхаваньня й матэрыялістычна-сэкулярнай сьвядомасьці да праўдзіва хрысьціянскага сьветаадчуваньня й сьветаразуменьня... У гэтым якраз і палягае парадокс сытуацыі на Беларусі: грамадзтва само па сябе ідзе паволі да грамадзянскай супольнасьці праз хрысьціянства, а палітычныя лідары й нацыянальна-культурная інтэлігенцыя ня здольныя ачоліць гэтыя працэсы й нават асэнсаваць іх.

Але ня толькі атэістычная аснова сьвядомасьці нацыянал-патрыётаў ускладняе сітуацыю. Пэўную ролю адыгрывае тут і суб'ектыўны фактар - пазіцыя асобных дзеячоў. Перадусім маю на ўвазе тых дзеячоў беларускага адраджэньня, якія зрабілі стаўку на аб'яднаньне беларускага народу вакол ідэі адраджэньня вуніяцтва ў сучаснай Беларусі. Не ўлічылі яны вельмі істотную рэч: каб адрадзіць вунію, трэба, прынамсі, мець жывы непасрэдны рэлігійны досьвед людзям, якія да гэтага імкнуцца. Бяз гэтага Царква ня ёсьць Царквою, а ёсьць ідэалягічнай арганізацыяй. Самі ж правуніяцкія дзеячы, запусьціўшы ў грамадстве міт аб нацыянальнай беларускай рэлігіі - вуніяцтве, паціху адыходзяць ад практычнага зьдзяйсьненьня сваёй тэзы, штучнай па сваёй прыродзе, а тым больш у сучасным гісторыка-культурным кантэксьце Беларусі, і пакідаюць сваю ідэю на самаразьвіцьцё... А хто гэтым можа скарыстацца ў першую чаргу? Найперш, безумоўна, ватыканская дыпляматыя, якая нарэшце юрыдычна замацавала за а. Надсанам Апостальскае візытатарства ў Беларусі. Па-другое, з гэтага скарыстаюць асобы, якім далучэньне да вуніяцтва гарантуе вучобу й знаходжаньне ў іншых краінах сьвету. І, урэшце, асобы, якім вуніяцтва надае ўпэўненасьці ў іх нацыянальным ультрарадыкалізьме.

Але што гэта дасьць агульнанароднаму целу неўмацаванай беларускай нацыі? Ці падумалі аб гэтым прыхільнікі рэанімацыі вуніі?!

Падсумоўваючы сказанае, яшчэ раз хацелася б падкрэсьліць: шлях Беларусі да грамадзтва, у якім асоба канчаткова выйдзе з путаў дзяржаўнага таталітарызму, пройдзе праз мацаваньне хрысьціянскай супольнасьці, а затым - да грамадзянскай. Але хрысьціянская супольнасьць складаецца покуль на Беларусі хаатычна, без яўных лідараў і партый, якія б маглі гэтаму паспрыяць. І другое. Ні ў якім выпадку нельга зараз накідваць на рэчаіснасьць выцягнутай зь мінуўшчыны мадэлі вуніяцтва ці тым больш кальвінізму, якія безумоўна калісьці мелі месца ў гісторыі, але браць рэчаіснасьць як дадзенасьць, якая задае й патрабуе больш глыбокага стаўленьня да сутнасьці, а не да формаў хрысьціянства. Таму толькі паступовае эвалюцыйнае напаўненьне нацыянальнай культуры й нацыянальных каштоўнасьцяў духам і сэнсамі праваслаўя, вывядзе нашае грамадзтва да самаўсьведамленьня сябе як унікальнага й адметнага соцыюму, прывядзе да сваёй саматоеснасьці...

МІКОЛА МАТРУНЧЫК
г. Менск

*/ ФНВ Расеі недвусэнсоўна выступае як агульнанарадовы інтэгратар у барацьбе за ўладу супроць некамуністычнага кіраўніцтва Ельцына - Гайдара.

Być albo nie być warszawskiemu oddziałowi BTSK

Warszawski oddział Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego stanowił przez wiele lat mocne ogniwo w strukturach tej organizacji. Tworzyła go przede wszystkim młoda inteligencja białoruska wywodząca się ze wschodniej Białostocczyzny, która wyemigrowała do stolicy. Jednak to, co wydarzyło się tuż przed prawosławnymi świętami Bożego Narodzenia może stać się momentem przełomowym w historii oddziału BTSK i być może spowoduje zawieszenie jego działalności.

Zdarzenie to - napad na władze oddziału BTSK i jego lokal przy ul. Starościńskiej nr I-B - tak opisuje wieloletni działacz Towarzystwa Teodor Golonko, świadek i osoba poszkodowana:

W dniu 4 stycznia 1993 roku o godz. 12.30 został dokonany napad terrorystyczno-rabunkowy na lokal Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Warszawie.

Napadu dokonała grupa 10 osób uzbrojonych w pałki owinięte szmatami, która po pobiciu obecnych w Klubie przewodniczącego p. M. Aleksiejuka i mnie, odebrała klucze od szaf i skrytek oraz po wrzuceniu nas do zamkniętych pomieszczeń i postawieniu przed nami rosłych, silnych osobników na straży, dokonała kompletnego zdemolowania lokalu, porozrywała dokumenty, zabrała część mebli i bez przeszkód odjechała samochodami.

Wśród napastników rozpoznaliśmy byłych pracowników spółki "Biapol", która korzystała do stycznia 1992 roku z części lokalu w osobach p.p. K., W. i S. Pozostali napastnicy nie byli nam znani, nazywali siebie członkami agencji ochrony mienia pracującymi na zlecenie.

W czasie napadu głośno wzywaliśmy pomocy, lecz ani strażnicy Dipservice ani stojący na straży przed budynkiem i najczęściej spacerujący przed naszymi drzwiami żołnierz UOP pomocy tej nam nie udzielili. Policja zjawiła się w momencie odjazdu napastników, lecz ich nie zatrzymała.

W czasie napadu przewodniczący oddziału BTSK w Warszawie, Mikołaj Aleksiejuk, został ciężko pobity - m.in. doznał urazu nerki i wątroby. Po zbadaniu przez lekarza skierowano go na leczenie szpitalne. Teodorowi Golonko również udzielono pierwszej pomocy medycznej.

Policja początkowo nie podeszła do tego wydarzenia poważnie. Dopiero po interwencji u komendanta Komisariatu Policji przy ul. Malczewskiego, Zbigniewa Rudzińskiego, przyjęto doniesienie o napadzie i spisano protokół.

Na tym jednak sprawa się nie skończyła. Następnego dnia z rana dwaj uczestnicy wcześniejszych zajść - E.S. i J.K. - wrócili na miejsce wypadków i zabrali uprzednio przygotowaną paczkę oraz dokumentację, której widocznie nie wzięli poprzedniego dnia.

W wydarzeniach tych niejasne jest postępowanie administracji Przedsiębiorstwa Obsługi Cudzoziemców Dipservice, której jako właścicielowi lokalu wynajmowanego przez BTSK 4 stycznia poszkodowani powierzyli na żądanie policji klucze do pomieszczeń Klubu. Pracownica Dipservice, Alicja Zychowicz, umożliwiła panom E.S. i J.K. wejście do pomieszczeń BTSK wiedząc, iż nie są oni członkami Towarzystwa oraz mając świadomość tego, że jest to miejsce przestępstwa i pozwoliła na wyniesienie stamtąd jakichś dokumentów. Odmówiła jednak przyjęcia od pana J.K. magnetowidu, który został wyniesiony dnia poprzedniego. Dodatkowo Dipservice już 5 stycznia przystąpiło do porządkowania lokalu BTSK, co oznaczało zatarcie śladów napadu i uniemożliwiło określenie przez specjalnie powołaną komisję BTSK poniesionych strat. Alicja Zychowicz wyjaśniając oświadczyła Teodorowi Golonko, że przystąpiono do remontu lokalu.

Wszystko wskazuje więc na to, iż Dipservice wykorzystując sytuację, chce usunąć warszawski oddział BTSK z zajmowanych pomieszczeń, za które Towarzystwo nie opłaca czynszu już od kilku miesięcy. Stąd zapewne nagły remont i przeniesienie do magazynów pozostałego po napadzie wyposażenia Klubu.

Dramatyczna sytuacja finansowa BTSK trwa już od ponad roku. Oddział w Warszawie próbował ratować się podnajmując spółce "Biapol" część własnego klubu. Umowa o wynajem zawarta została w 1990 roku między Zarządem Głównym BTSK i "Biapolem". Z dniem 1 stycznia 1992 roku umowa została spółce wypowiedziana. Tym samym sytuacja BTSK w Warszawie stała się wręcz tragiczna.

Pewnego naświetlenia wymaga także postępowanie w tej sprawie Zarządu Głównego BTSK. Już 5 stycznia z Warszawy wystosowano pismo adresowane do ZG BTSK w Białymstoku z powiadomieniem o zaistniałym fakcie. Przy tym proszono o szybkie powołanie komisji do oszacowania strat. 12 stycznia Zarząd Główny powołał taką komisję, która 19 stycznia nie została jednak wpuszczona do lokalu BTSK przez pracowników Dipservice. Dlatego też w protokole spotkania komisji stwierdzono:

Komisja we własnym gronie (5 osób - S.I.) **dokonała oględzin z zewnątrz i stwierdziła brak szyldu BTSK przy drzwiach wejściowych. Przez okna zauważyła brak firanek i zasłon, zdemontowanie ścianek działowych, boazerii oraz brak przedmiotów wyposażenia wnętrz. Stwierdziła ponadto pozostawione na dotychczasowym miejscu pianino, szafę metalową na parterze oraz szafy biblioteczne na pierwszym piętrze. Po dokonaniu oceny sytuacji Komisja BTSK doszła do przekonania, że ślady przestępstwa dokonanego przez napastników zostały zatarte.**

Przewodniczący komisji, Jerzy Busłowicz, w piśmie do ZG BTSK w Białymstoku napisał:

Szczegółowe ustalenie strat materialnych w tym wypadku może być dokonane tylko przy przejęciu wyniesionego do magazynów mienia. Powstał więc problem "być albo nie być" Klubowi BTSK i Oddziałowi BTSK w Warszawie. W tej poważnej sytuacji Komisja wnosi do ZG BTSK o natychmiastową interwencję w dyrekcji Dipservice i u władz państwowych.

Dopiero 22 stycznia zebrało się Prezydium ZG BTSK (w ambasadzie Republiki Białoruś w Warszawie), na którym poruszona została sprawa napadu na lokal. Prawie przez trzy tygodnie przewodniczący Towarzystwa, Aleksander Barszczewski - mieszkający w Warszawie - nie zainteresował się tą sprawą. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt zaproszenia Aleksandra Barszczewskiego przez E.S. na przyjęcie, które wydał on nazajutrz po wydarzeniach przy ul. Starościńskiej nr I-B.

Sławomir Iwaniuk

Święta Eufrozyna - księżna połocka

Po wiadomości o życiu księżnej połockiej Eufrozyny-Przedsławy możemy dzisiaj sięgnąć tylko do jednego źródła - do jej *Żywotu*. Nie zachowały się żadne wiadomości o jej życiu w latopisach, bowiem nie przetrwało do naszych czasów latopisarstwo połockie. Z tej przyczyny również historię Ziemi Połockiej możemy zrekonstruować tylko częściowo, w oparciu o wiadomości zachowane w latopisach innych ziem.

Nie zachował się również archetyp *Żywotu* księżnej połockiej, a kopie, do których możemy dzisiaj sięgnąć, pochodzą nie wcześniej niż z XVI w.

Badacze *Żywotu* św. Eufrozyny niemalże jednomyślnie uważają, iż jego archetyp musiał powstać znacznie wcześniej. Świadczyć może o tym język, realia historyczne oraz żywotność opisu i bogactwo danych faktograficznych. Możliwe nawet, że autor *Żywotu* żył w tym samym czasie co księżniczka lub niedługo po niej.

Żywot nie podaje nam daty przyjścia na świat księżniczki połockiej Przedsławy. Dowiadujemy się jedynie, że ojcem jej był książę Jerzy (syn Wsiesława, księcia połockiego do 1101 r.). W latopisach nie ma jednak informacji o takim imieniu wśród synów Wsiesława, co sprawia wiele trudności w ustaleniu, który z nich otrzymał na chrzcie imię Jerzy. Istnieje zgodność wśród historyków, iż było to imię jednego z młodszych synów Wsiesława. Jednak skąpość informacji o ich życiu nie pozwala na dokładne stwierdzenie - którego, a zdania historyków są w tej materii podzielone.

Dokładnej daty urodzin, której *Żywot* nam nie podaje, raczej nie można ustalić. Możemy się jej jedynie domyślać z innych informacji zawartych w *Żywocie*.

Już na początku dowiadujemy się, iż wstępując do klasztoru księżna połocka miała 12 lat. Wywodzić stąd można, że Eufrozyna urodziła się nie wcześniej niż w 1102 r., ale raczej nie później niż w roku 1106.

Inny pogląd historiografii na ten temat łączy to wydarzenie z rokiem 1129. Chodzi tu o zesłanie książąt połockich wraz z ich rodzinami do Bizancjum przez księcia kijowskiego Mścisława. Wstąpienie do klasztoru miałoby się zatem wiązać z zapobieżeniem zesłania. Przyjmując to za pewnik, niektórzy historycy uważają, iż księżna Przedsława urodziła się w roku 1110 i wstąpiła do klasztoru w wieku 17-19 lat.

Księżniczka Przedsława wstępuje do klasztoru Bogurodzicy, gdzie przyjmuje



Rys. J. Osiennik

zakonne imię Eufrozyna. Po pewnym czasie, za zgodą i z błogosławieństwa biskupa połockiego Eliasza, księżniczka przenosi się do cerkwi św. Sofii, gdzie nadal zajmuje się przepisywaniem ksiąg religijnych. Przed rokiem 1128 Eufrozyna zakłada żeński klasztor pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego (*Spasa*) w Sielcy i zastaje jego przełożoną. W miarę jak powiększa się ilość sióstr w klasztorze, księżna buduje na miejscu drewnianej cerkwi większą, murowaną. Jak informuje nas jej *Żywot*, budowniczym cerkwi był rzemieślnik połocki Jan. W niedługim czasie potem, z inicjatywy św. Eufrozyny, zostaje zbudowana druga świątynia - Najświętszej Bogurodzicy, przy której powstał męski klasztor.

W związku z budową nowych świątyń Eufrozyna zwróciła się do cesarza bizantyjskiego Manuela Komnena i patriarchy konstantynopolskiego Łukasza Chryzoberga z prośbą o przysłanie do Połocka ikony Matki Boskiej Efezkiej Odygitrii, którą według tradycji namalował apostoł Łukasz. Możliwe, iż otrzymana z Carogrodu ikona była kopią, gdyż autor *Żywotu* pisze o pobłogosławieniu jej przez patriarchę. Gdyby była to ikona oryginalna, którą uważano za dzieło apostoła, zabieg taki byłby niemożliwy.

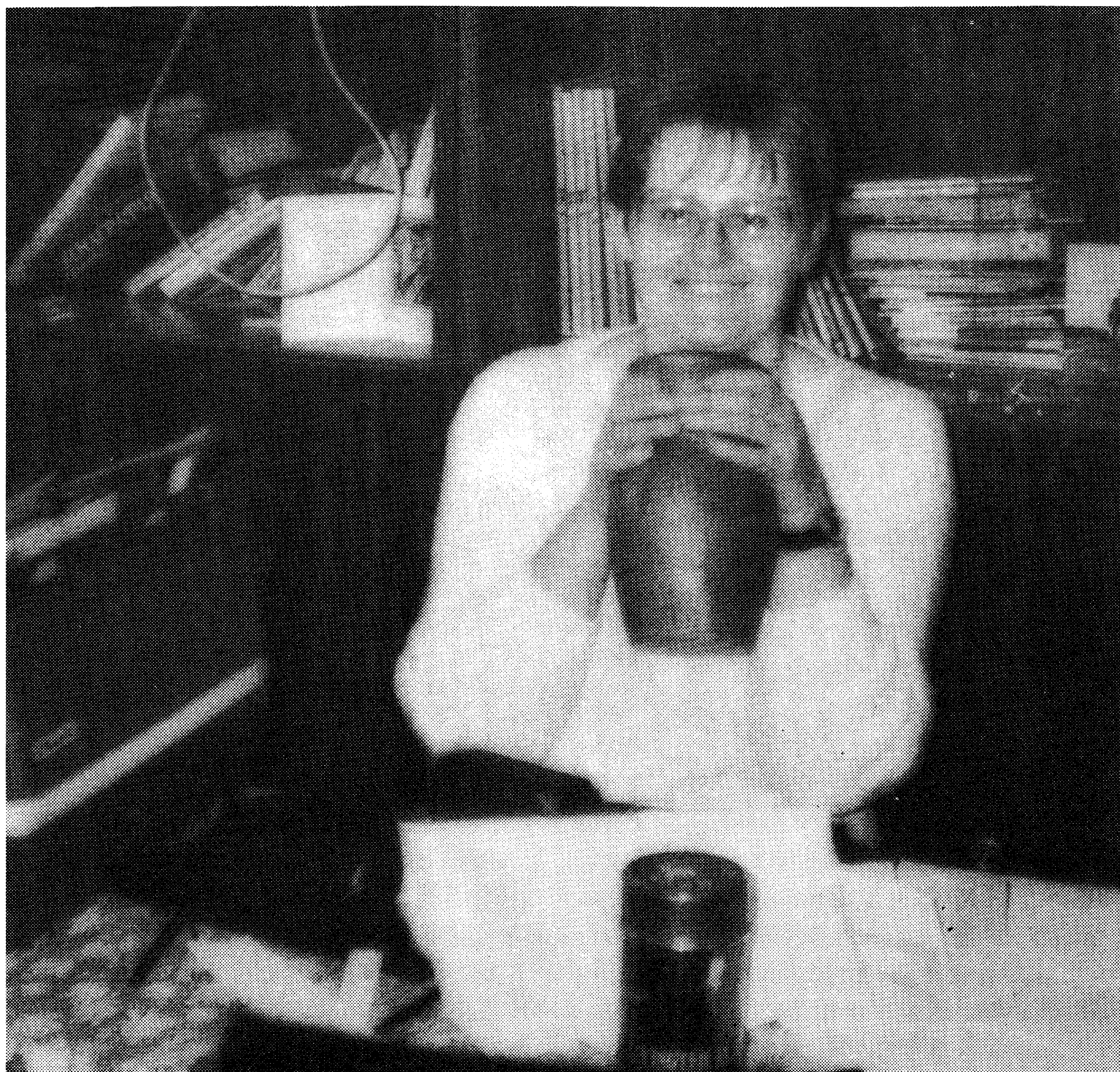
W 1161 r. księżna połocka zamówiła dla potrzeb klasztoru u znakomitego rzemieślnika Łazara Bogszy, wspaniały, wysadzany szlachetnymi kamieniami krzyż, który został złożony w cerkwi pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Sielcu. Znajdowały się w nim relikwie święte otrzymane z Konstantynopola wraz z ikoną Matki Boskiej. Napis umieszczony na krzyżu mówi o karze, która spotka każdego, kto ośmieli się wynieść go ze świątyni. Jednak owa przestroga nie zapobiegła zaginięciu krzyża św. Eufrozyny, a jego dzisiejsze losy nie są znane.

Nie odeszła też księżniczka od spraw życia świeckiego. Tak jak wcześniej jej matka, tak teraz ona sama zajmowała się sprawami politycznymi Połocka. Istnieje pieczęć Eufrozyny (widnieje na niej popiersie świętej), która była potrzebna do sporządzania oficjalnych dokumentów.

Pod koniec życia księżna połocka postanowiła udać się w pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W **Żywocie** nie znajdujemy jednak żadnych dokładnych informacji o dacie rozpoczęcia przez Eufrozynę podróży do Jerozolimy. Możemy się tej daty jedynie domyślać z innych danych faktograficznych zawartych w źródle. Pierwszą taką wskazówką (która nie wyjaśnia jednak sprawy do końca), jest wstąpienie do klasztoru córek Wiaczesława (brata Eufrozyny): Korynny i Olgi. Święceń zakonnych dokonał biskup połocki Dionozy, który był biskupem od przełomu lat 1166-67. Obecna była przy tym również księżna Eufrozyna. Zatem pielgrzymka do Ziemi Świętej nie mogła rozpocząć się wcześniej niż w roku 1166. Następną wskazówką do datacji pielgrzymki św. Eufrozyny do Jerozolimy jest wzmianka z **Żywotu** o tym, iż na swej drodze spotkała ona cesarza bizantyjskiego, który **szedł na Węgrów**. Cesarzem tym był Manuel I Komnen. Manuel swój ostatni pochód na Węgrów rozpoczął 8 kwietnia 1167 r., co w zestawieniu z datą wstąpienia do klasztoru bratanic Eufrozyny (nie wcześniej niż 1167 r.), przy którym to wydarzeniu księżna była obecna w Połocku, prowadzi do wniosku, że pątniczka musiała wyruszyć ze swego miasta po świętach Bożego Narodzenia, a z cesarzem bizantyjskim spotkała się wiosną 1167 r. Hipoteza ta wydaje się mało prawdopodobna, gdyż nie została poparta poważnym materiałem źródłowym. Cesarz bizantyjski Manuel I Komnen, według innych historyków, wyprawiał się na Węgrów również i po roku 1167, prawdopodobnie wiosną 1172, po śmierci króla węgierskiego Stefana, która miała miejsce 4 marca 1172 r. Manuel nie wyruszył jednak zaraz po śmierci Stefana, pielgrzymujący bowiem do Ziemi Świętej książę Saksonii i Bawarii, Henryk Lew, przybył do Konstantynopola na po-

dok. na str. 14

Czyj I Festiwal Mniejszości Narodowych?



Natura powiada do ludzi: "Sprawiłam, że wszyscy urodziliście się słabymi i nieświadomymi, aby kilka minut wegetować na ziemi i użyźnić ją swymi zwłokami. Wspierajcie się, ponieważ jesteście słabi, oświecajcie się i tolerujcie wzajemnie, ponieważ jesteście nieświadomi. Gdybyście nawet wszyscy byli tego samego zdania, co z pewnością nie nastąpi nigdy, gdyby był tylko jeden człowiek przeciwnego zdania, powinni byście mu wybaczyć to, ja bowiem kazałam mu myśleć, tak jak myśli".

Wolter, *Traktat o tolerancji.*

Na zdjęciu obok Autorka w "swoim" Klubie....

Fot. M. Łuksza

"Gazeta Morska" (dodatek regionalny do "Gazety Wyborczej" z 15.12.1992 r. zamieściła informację o I Festiwalu Mniejszości Narodowych. Napisała m.in: *Festiwal ma udowodnić, że w dobie narastania konfliktów narodowościowych w Europie możliwe jest pokojowe współistnienie różnych narodowości w jednym państwie.* W założeniach miał też on być prezentacją dorobku kulturalnego narodów zamieszkujących Rzeczpospolitą Polską.

Organizatorami Festiwalu byli: Towarzystwo Polsko-Ukraińskie, East European Democratic Center, polska YMCA, Związek Niezależnej Młodzieży Ukraińskiej. Patronował imprezie Wydział Kultury, Nauki i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Imprezy festiwalowe odbywały się w Gdańsku i Gdyni w dniach 14-18.01.1993 r.

Po Festiwalu gdańska prasa zamieściła krótkie wzmianki o ogólnopolskiej - jakby nie było - imprezie. Najbardziej były zainteresowane Festiwalem "Gazeta Morska" i "Gazeta Gdańska". Mieczysław Abramowicz w notatce "Mniejszości w mniejszości" ("Gazeta Morska" nr 15 z dnia 19.01.1993 r.) napisał, że Festiwal wzbudził tyle zachwytów, co krytyki, zachwyty dotyczyły samego pomysłu, krytyka - realizacji. Z wypowiedzi Krzysztofa Figla (dyrektora Biura Festiwalowego) wynika, że w przyszłości będzie to Festiwal Narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Aleksandra Ubertowska w "Gazecie Gdańskiej" nr 11 z dnai 18.01.1993 r. napisała: *W mało reprezentacyjnym wnętrzu Teatru "Proscenium" odbyło się otwarcie I Ogólnopolskiego Festiwalu Mniejszości Narodowych(...). Obecni byli: ambasador Litwy, konsulowie Rosji i Białorusi, reprezentacja Konsulatu Generalnego RFN. Na tej bezprecedensowej imprezie nie pojawił się wszak ani reprezentant Sejmowej Komisji d/s Mniejszości Narodowych ani żaden inny przedstawiciel władz centralnych.*

16 stycznia "Gazeta Morska" poświęciła całe dwie strony Festiwalowi. Były tam wywiady z dyrektorem Krzysztofem Figlem i kilka informacji o Ukraińcach i Niemcach. Tyle gdańskie gazety.

Moje subiektywne zdanie jako uczestnika oraz obserwatora Festiwalu nie jest tak jednoznaczne i lakoniczne. Po prostu ocena nie jest możliwa w kolorach czarno-białych. Do dziś zawiera dla mnie kilka niewyjaśnionych zagadek.

Sama idea prezentacji dorobku kulturalnego mniejszości narodowych zamieszkujących w Polsce była szlachetnym celem. Dotychczas środowiska mniejszości skazane były na egzystencję w swoich kulturalnych "gettach". Problem istnienia mniejszości zafunkcjonował już chyba w świadomości przeciętnego Polaka, gdyż od roku 1989 środki masowego przekazu dość często o tym informują. Trzeba było tylko pokazać jak ci Białorusini, Ukraińcy, Niemcy, Żydzi, Macedończycy wyglądają i co tak naprawdę sobą reprezentują. I trzeba było się spieszyć, gdyż sytuacja materialna, tj. finansowa i lokalowa, w której znalazły się niektóre mniejszości nie wróży dłuższej egzystencji amatorskim teatrom, zespołom folklorystycznym.

Najpierw Festiwal miał się odbyć w czerwcu 1992 roku, ale podobno nie było pieniędzy. Nie bardzo wiem, kto sfinansował imprezę w styczniu, ale chyba pieniędzy również nie było za wiele, skoro nie pojawiły się na ulicach plakaty - nie było wystarczającej ilości zaproszeń nawet dla uczestników. Trzeba było odmawiać niektórym występu (teatr z Giessen) ze względów finansowych.

Przeglądając program imprez i porównując go do tego co zobaczyłam, daleko było na Festiwalu do jakichkolwiek narodowościowych proporcji. Dominowali Ukraińcy, ci z kraju i niepodległej Ukrainy, dalej Białorusini, Niemcy, Macedończycy. Nie dostrzegłam Litwinów ani Żydów. Przypadek? Czy rzeczywiście jest tak, że tych akurat jest najwięcej i oni najwięcej mają do powiedzenia w sferze animacji kultury? Jestem przekonana, że

nie, a była to prezentacja daleka od rzeczywistych proporcji.

W organizacji Festiwalu widoczny był chaos. Były momenty zwątpienia, nie wiadomo było kto za co odpowiada. W programie nie umieszczono występu teatru młodzieżowego z Gdańska, chociaż na dwa dni przed Festiwalem nie było co do tego żadnych wątpliwości - organizatorzy zapewniali artystów, że wystąpią na pewno. Sytuacja zmieniła się w piątek podczas wieczoru teatralnego - organizatorzy stwierdzili: "nie wystąpicie, bo nie ma was w programie". Komu na tym zależało, skoro o występie informowaliśmy Piotra Pawliszcze 14.12 1992 r. i prosiliśmy o pilny kontakt z Dorotą Gołub? Z ust dziewczyny padały komentarze pod adresem organizatorów: "Festiwal dla Ukraińców", "Ukraina show". Może dlatego na zakończenie wieczoru o godz. 21.30 pozwolono wystąpić gdańskiej białoruskiej młodzieży, niestety przy małej frekwencji, gdyż w czasie przedstawienia zarządzono odjazd gości do hoteli. Jeśli nie można zakazać występu, to można ograniczyć ilość widzów.

Na wieczorze teatralnym wystąpił także teatr ukraiński "Kontakt" i białoruski z Białegostoku "Bałahan".

Myślę, że był to autentyczny i najlepszy wieczór wśród wszystkich festiwalowych imprez. Prezentował on bowiem dorobek amatorskich teatrów mniejszościowych działających w różnych środowiskach. Szkoda, że tylko ukraińskie i białoruskie. A gdzie słynny Teatr Żydowski?

16 stycznia, w sobotę, odbyło się seminarium nt. "Kwestie narodowościowe w Europie Środkowo-Wschodniej". Do końca nie był znany jego program. Przyszło i mi wystąpić z tematem "Rola Gdańska dla białoruskiego ruchu narodowego". I tutaj również dominowali Ukraińcy i ...Macedończycy. Przewodniczący Związku Ukraińców w Polsce Jerzy Rejt przedstawił problemy mniejszości narodowych, ich aktualny stan i stosunek władz do tej kwestii. Niemal jak przestroga zabrzmiało stwierdzenie, że istnieje zagrożenie, iż mniejszości narodowe mogą się stać kartą przetargową w stosunkach z sąsiadami Polski.

W nocy odbył się koncert rockowy w Gdyni w siedzibie polskiej YMCA. Wystąpili także Kasia Kamocka i "Nowaje Nieba" oraz "Mroja".

W niedzielę kolejny wieczór teatralny. Znowu teatr ukraiński ze Lwowa i białoruski z Mińska. Białorusini z Mińska pokazali spektakl "Imża" autorstwa Jonasza Kofty. Ze sceny docierały tragiczne słowa: *Świet wialiki a niczoha naszaha. Prahandlawali nas, nima naszaha świeta.* I pytania pozostające bez odpowiedzi:

Szto u ciabie światoha? Szto u nas naszaha? Treba ładzić czaławieczyja zakony, ale jak? Palitykaj ci bitwaj?

W poniedziałek kolejny wieczór teatralny i teatr "Bud'mo" z Kijowa ze znakomitym przedstawieniem : "Drużе Li-Bo, Bratie Du-Fu".

Na zakończenie przemówił prof. Zbierski z Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego, który stwierdził, iż: *należy się śpieszyć, aby wzajemnie się poznawać i bratać, my Ukraińcy, my Polacy.*

Pięć dni Festiwalu to także wystawy malarstwa, fotografii, konferencja prasowa, spotkania nieoficjalne i codzienne "ocieranie się" o siebie.

Szkoda tylko, że Festiwal nie był do końca prezentacją dorobku kulturalnego mniejszości narodowych w Polsce, jak sugerowałaby jego nazwa. Z przyjemnością obejrzałabym wystawy Leona Tarasewicza czy Mikołaja Dawidziuka, posłuchałabym "Albarossiki", Marty Dral czy "Małanki". A tak...

Helena Głogowska



Teatr "Dzie-ja?" z Mińska, Gdańsk, Teatr "Proscenium", 17.01.'93

Fot. Autorka

Z druku

Znowu zakładnicy

"Nie każdy katolik jest Polakiem" - wybija w tytule korespomdencji z Mińska tygodnik "Rossija". "Próbują to udowodnić władze Białorusi i ostrzegają: sztuczna polonizacja tej republiki jest niebezpieczna dla integralności terytorialnej Polski".

Moskiewski tygodnik informuje w ostatnim numerze, że rada ds. religii przy rządzie Białorusi zwróciła się do Papieża z prośbą o zastąpienie wszystkich księży oddelegowanych do tej republiki z Polski przez kapłanów z innych państw. "Wielu duchownych katolickich, którzy przyjechali na Białoruś na prywatne zaproszenie, większość swego czasu poświęca nie duszpasterstwu, lecz polityce. Księża samowolnie wywieszają w kościołach polskie flagi, umieszczają tam herby i inne atrybuty państwowe tego kraju. Częstokroć misjonarze występują z otwartymi wezwaniami do niepodporządkowywania się prawu białoruskiemu, zachęcają ludność do bezprawnych działań. Większość księży odprawia nabożeństwa i naucza dzieci religii w języku polskim" - pisze "Rossija". (...)

"Rossija" twierdzi, że władze Białorusi czterokrotnie występowały do nuncjusza apostolskiego w Moskwie Francesco Colasuonno z prośbą o zaprzestanie kierowania na Białoruś księży z Polski. Według tygodnika niejednokrotnie rozmawiali o tym również liderzy białoruscy z przywódcami Polski. Moskiewskie pismo stwierdza, że skończyło się na obietnicach protokolarno-dyplomatycznych, w związku z czym w kołach rządowych Białorusi rozważa się możliwość przymusowej deportacji księży, korzystających z zaproszeń prywatnych.

W białoruskiej prasie pojawiły się ostatnio publikacje, których autorzy krytykują władze w Mińsku za niedostrzeganie Białorusinów mieszkających w Polsce i żądają opracowania "państwowych programów pomocy dla diaspory białoruskiej, a zwłaszcza w województwie białostockim". Według "Rossiji" aluzja jest czytelna: **jeśli Warszawa nie odstąpi od planów polonizacji Białorusi, to wyciągnięta zostanie karta mniejszości białoruskiej w Polsce.**

Gazeta Wyborcza, 5-7.01. 1993 r.

Romanistan - państwo Rromów

Najwyraźniej idei utworzenia kraju dla Cyganów sprzyja fakt, iż w większości krajów europejskich stosunek do nich jest nieprzychylny, nie mają oni równych praw społecznych, a często, jak ostatnio w Niemczech, stają sie ofiarami różnego rodzaju

→

Święta Eufrozyna...

dok. ze str. 11

cządku kwietnia 1172 r. i zastał cesarza w mieście. Zapewne czas jakiś zajęły Manuelowi przygotowania do tej wyprawy. Przyjmując zatem, że cesarz opuścił Konstantynopol nie wcześniej niż w drugiej połowie 1172 r., możemy chyba przyjąć, że spotkanie z wielebną pątniczką nastąpiło w maju lub czerwcu tego tego roku. Słusznym byłoby wówczs również ustalenie daty rozpoczęcia pielgrzymki na początek 1172 r.

Autor **Żywotu** niewiele też pisze o drodze, którą przebyła św. Eufrozyna z Połocka do Konstantynopola. Czytamy tam jedynie, że księżna **przechodziła przez liczne kraje i przyjmowała cześć wielką od książąt**. Można więc chyba postawić hipotezę, że św. Eufrozyna przechodziła przez Turów, Łuck i Halicz. Dalej na jej drodze mogły się znaleźć Koloszwar i Mogyszeben, skąd drogą, pamiętającą jeszcze czasy rzymskie, mogła się udać przez Widin do Niszu. Tutaj też mogło nastąpić spotkanie z Manuelem Komnenem.

Drugą z możliwych dróg, którą mogła podróżować św. Eufrozyna był szlak : Połock-Turów-Halicz-Gałacz-Tyrnowo. Wówczas do spotkania z bizantyjskim imperatorem mogłoby dojść na odcinku Płowdiw-Adrianopol.

Cesarz z wielką czcią odsyła św. Eufrozynę do Carogrodu. Jednak i w tym mieście, jak pisze autor **Żywotu**, pątnicy (księżnej towarzyszyli brat Dawid i siostra Eupraksja), nie zatrzymali się długo. Pokłoniwszy się przed ołtarzami konstantynopolskich cerkwi, w tyn cerkwi św. Sofii, udali się do dalszą drogę.

Należy się teraz zastanowić, jak przebiegała dalsza droga pielgrzymów do Ziemi Świętej. Wydaje się, iż należy odrzucić hipotezę, według której przebyli oni tę drogę morzem, bowiem autor **Żywotu** nie mógłby raczej pominąć takiego wydarzenia. Natomiast klęska drugiej wyprawy krzyżowej (1147-1149) zamknęła właściwie chrześcijanom drogę do Ziemi Świętej przez środek Azji Mniejszej, gdzie rósł w potęgę Sułtanat Ikonion. Zatem najbardziej prawdopodobną byłaby droga wzdłuż zachodnich i południowych wybrzeży Azji Mniejszej, które należały jeszcze do Bizancjum. Przyjmując zaś, że księżna cały czas poruszała się drogą lądową, po przejściu Małej Armenii, trasa jej pielgrzymki musiałaby przebiegać przez Księstwo Antiochii (istniało w latach 1098-1268), hrabstwo Trypolisu (istniało w latach 1109-1289) i dalej wybrzeżami Królestwa Jerozolimskiego do Jerozolimy.

Zbliżając się do Ziemi Świętej, jak dalej czytamy w **Żywocie** św. Eufrozyny, wysłała ona swego sługę Michała do tamtejszego patriarchy z prośbą, aby otworzono jej bramę, przez którą według tradycji wszedł do miasta Chrystus. W tym czasie królem Jerozolimy był Amalaryk I, hrabia Jaffy i Askalonu, którego po bezpotomnej śmierci Baldwina II w 1163 r. koronował Amalaryk z Nesle. Możliwe więc, że prośba o otworzenie **Złotej Bramy** skierowana była do niego.

Wszedłszy do Jerozolimy, św. Eufrozyna udała się do Grobu Chrystusa, gdzie w darze pozostawiła złotą kadzielnicę, dzieło rzemieślników z Konstantynopola. Następnie księżna udała się do jerozolimskiego klasztoru Bogurodzicy, zwanego powszechnie ruskim, gdzie zamieszkała.

Z **Żywotu** możemy wnioskować, że niedługo dane było św. Eufrozynie przebywać w Jerozolimie, gdyż po paru dniach zachorowała, a po 24 dniach choroby zmarła 23 maja 1173 r. Przed śmiercią księżna połocka chciała zobaczyć brzegi rzeki Jordan, ale postępująca choroba jej na to nie pozwoliła. Wysłała jedynie swoich współtowarzyszy po wodę z tej rzeki. Przeczuwając rychłą śmierć, jak informuje nas autor **Żywotu**, św. Eufrozyna posłała do klasztoru św. Sawy list z prośbą, aby tam pogrzebane zostały jej zwłoki. Odmówiono jej jednak, powołując się przy tym na polecenie św. Sawy, aby w tej świątyni nie grzebać ciał kobiet. Otrzymała zaś zgodę na pogrzebanie swoich zwłok w klasztorze św. Bogurodzicy, gdzie pochowana była także matka św. Sawy.

Gdy w 1187 r. Jerozolima została zdobyta przez sułtana Alladyna, większość chrześcijan opuściła miasto. Relikwie świętej Eufrozyny zostały przeniesione do Kijowa. Do Połocka relikwie trafiły dopiero w roku 1910. Jednak i wówczas nie dane im było **spocząć w pokoju**. W roku 1922 przewieziono je na wystawę do Moskwy, a następnie władze sowieckie umieściły je w muzeum krajoznawczym w Witebsku. Dopiero 23 października 1943 r., za zgodą i przy pomocy niemieckich władz okupacyjnych, relikwie księżnej połockiej na stałe wróciły do Połocka.

Wiele trudności w ustaleniu niektórych faktów z życia świętej sprawia brak archetypu jej żywota. Kopie, do których dzisiaj możemy sięgnąć, pochodzą z wieku XVI. Przez taki długi czas, w trakcie przepisywania, mogły powstać pewne luki i pominięcia. Następną trudnością w dokładnym odtworzeniu życia księżniczki połockiej jest to, iż nie mamy o niej żadnych informacji w innych materiałach źródłowych, z którymi można byłoby porównać żywot świętej Eufrozyny.

Jarosław Iwaniuk

dyskryminacyjnycj pogromów. Natomiast rządy poszczegónych państw raczej niewiele interesują się potrzebami swej mniejszości cygańskiej, a najchętniej pozbyłyby się jej ze swego terytorium. Nietrudno jest domyślić się, że inicjatywa osiedlenia Romów w enklawie kaliningradzkiej stanowi akcję obronną. (...) Moim zdaniem Cyganie mają moralne prawo, by domagać się od rządów Niemiec i Rosji zadośćuczynienia za straty ludności cygańskiej wskutek terroru i ludobójstwa w okresie panowania Hitlera i Stalina. Czy przekazanie Cyganom małego skrawka "ziemi niczyjej", jako odszkodowania za blisko milion zamordowanych w hitlerowskich Niemczech oraz sto tysięcy w b. ZSRR, jest zbyt wygórowaną ceną? Nie sądzę. (...)

Gazeta Polska, 10.01.1993 r.

Polacy o mniejszościach narodowych

Według danych Pracowni Badań Sołecznych w Sopocie, 38% Polaków twierdzili, że mniejszości narodowe mogą szkodzić Polsce, a 45% uważa, że z mniejszości narodowych Polska żadnego pożytku mieć nie może.

Polacy o stosunku z innymi narodami: *45% Polaków (dane sondażu przeprowadzonego przez Centrum Badania Opinii Społecznej) jest przekonana o tym, że w historii Polacy postępowali szlachetniej niż inne narody. Ponad połowa twierdzi, że Polacy doznali od innych więcej krzywdy niż dobra.*

Na podstawie: *Wprost, 24.01.1993 r.*

Z DRUKU

Ojczyzna - Polszczyzna

W grudniu ub. roku odbyła sie sesja naukowa poświęcona życiu i twórczości Adama Mickiewicza w 170 rocznicę wydania "Ballad i romansów". Zorganizował ją Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, którego dyrektorem jest prof. dr Jan Miodek.

Na sesji wygłoszono 56 referatów, w których poddano analizie twórczość wieszcza w świetle literackim, historycznym, filozoficznym, a nawet przyrodniczym. (...) Jednakże w żadnym z tytułów nawet uzbrojonym okiem nie można dostrzec bodaj cienia zainteresowania Białorusią, jej kulturą, historią, językiem i pieśnią ludową, których wpływ na twórczość Mickiewicza był tak głęboki i oczywisty, zwłaszcza w okresie "Ballad i romansów". Ani słowa o pejzażu białoruskim, choć znalazło się miejsce dla referatów "Mickiewicz w polskim krajobrazie" (dr Pola Kuleczka - Zielona Góra) i "Pomniki Mickiewicza na kresach" (dr Aleksander Srebrakowski - Wrocław). Nikt nie wspomniał również o wyjątkowo pięknych białoruskich przekładach z Mickiewicza, które wraz z przekładami ukraińskimi należą do najlepszych na świecie.

Na wrocławską sesję nie zaproszono ani jednego uczonego białoruskiego z Mińska, Grodna czy Witebska, ani też z białoruskiego środowiska naukowego w Polsce, co już doprawdy zakrawa na skandal.

Przefajfurzyliśmy koncertowo białoruską kartę w okresie międzywojennego dwudziestolecia. Czy musimy dopisywać do niej teraz nowe paskudne stroniczki?

Ziemowit Fedecki

PS. Dodam na marginesie, że Białoruś jest jedynym państwem na terytorium b. ZSRR, gdzie Polak może ukończyć studia wyższe w języku ojczystym, w Grodnie bowiem istnieje Katedra Filologii Polskiej.

"Polityka", nr 3 z 16.I.1993 r.

W przygotowaniu wrocławkiej sesji "pomagali" pewnie naukowcy z Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza - Oddział Białostocki. (Patrz: "Nasze recenzje" - "Czasopis" nr 12 z ub. roku)

ДЗЯКУЕМ...

Наша рэдакцыя дзякуе Спадару Міхасю Лужынскаму з Францыі за ўплату на выданне «Часопіса».

***

Грамадскі камітэт «Дзеці ў бядзе» з Гародні шчыра дзякуе Спадару Славаміру Выспянскаму з Беластока за ахвяраванне 200 000 зл.

Адначасова заклікаем да далейшай дапамогі хворым дзецям пацярпеўшым у выніку чарнобыльскай аварыі.

Białoruś - Dziedzictwo i nowa tożsamość

9 listopada ub.r. Studium Nauk Społecznych Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie oraz Towarzystwo "POMOST" zorganizowały sesję naukową na temat "Białoruś - Dziedzictwo i nowa tożsamość". Złożyły się na nią referaty, odczyty i dyskusje naukowców, studentów oraz innych zainteresowanych osób. Sądzimy, iż wypowiedziami uczestników sesji warto się zainteresować, mimo że od tamtej pory minęło już trzy miesiące...

Sesję otworzył prowadzący obrady prof. **Stefan Tarczyński** z AR-T. Zacytował on fragment z twórczości Czesława Miłosza:

Teraz tu, dziś - tym się zajmujemy
wczoraj minęło na zawsze
jutra jeszcze nie ma

Pierwszym referatem były *Kresowe ojczyzny Polaków* prof. **Romana Wapińskiego** z Uniwersytetu Gdańskiego. W wystąpieniu tym został wyeksponowany *proces tworzenia się w okresie Rzeczypospolitej Obojga Narodów jednolitego pod względem politycznym narodu polskiego przy zachowaniu odrębności etnicznych.*

Referat ten stanowił główny punkt programu i zabrzmiał jak sentymentalne pożegnanie Wschodu. Wywołał ożywioną dyskusję, podczas której wypowiedziano bardzo ciekawe poglądy na temat roli I Rzeczypospolitej w historii nie tylko Białorusinów, lecz także zamieszkujących ją Litwinów, Polaków i Ukraińców.

Prof. **Stanisław Aleksandrowicz** (Uniwersytet Toruński):
Rzeczpospolita Obojga Narodów przyczyniła się do rozwoju cywilizacyjnego zamieszkujących ją narodów. Być może uratowała je przed całkowitym wynarodowieniem. (...) Gdyby Litwini zostali ochrzczeni w prawosławiu, to już by ich nie było i nie wiadomo czy byliby Białorusini i Ukraińcy. Unia w Krewie odznaczała się użytecznością dla wielu stron. (...)

Krzysztof Jabłonka (Ministerstwo Spraw Zagranicznych):
(...) W wyniku rozbiorów została zniszczona nie tylko Rzeczpospolita, ale zniszczono serce Europy. Jeżeli teraz w jej centrum nie zostanie wypracowany podobny model europejskości - Zachodnia i Wschodnia Europa nie spotkają się. Wydaje się, że odcinanie się Białorusinów, Litwinów i Ukraińców od korzeni i dziedzictwa I Rzeczypospolitej jest zapieraniem się własnej tożsamości. Nie ulega przecież wątpliwości, że była ona państwem opartym na narodach niepolskich. Jeżeli mimo wszystko dotykała je polonizacja, to przyczyn wynaradawiania się należy szukać także i u siebie (...).

Dr **Krystyna Gomółka** (Politechnika Gdańska) w referacie *Między Polską a Rosją - Białoruś wczoraj i dziś* podkreśliła, że język białoruski był językiem urzędowym Wielkiego Księstwa Litewskiego.
(...) Odrębność językowa tego narodu ukształtowała się w XIII wieku. Język białoruski przez długi czas (do XVI w.) był nawet językiem urzędowym na ówczesnych północno-wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Od XVII w. rozpoczęła się jednak polonizacja tych terenów. Polaków i Białorusinów po rozbiorach łączyła walka ze wspólnym wrogiem, jednak po upadku Powstania Styczniowego nastąpiła szybka rusyfikacja ludności zamieszkującej obecne tereny Białorusi. Elita polityczna tego narodu była niewielka. Na początku XX w. liczyła zaledwie kilkadziesiąt osób. W tej sytuacji większość polskich polityków, łącznie z Józefem Piłsudskim, nie dostrzegła dążeń niepodległościowych Białorusinów. Polacy po odzyskaniu niepodległości prowadzili w stosunku do ludności białoruskiej politykę tzw. asymilacji: ograniczono szkolnictwo, likwidowano towarzystwa białoruskie. Po stronie radzieckiej stosowano brutalne formy wynaradawiania. Początkowo prowadzono tzw. białorutenizację, aby po 1941 roku rozpocząć zdecydowaną rusyfikację tych terenów. Jeżeli ktoś sprzeciwiał się temu procesowi - tracił życie. (...) Czas rusyfikacji, który nastał po rozbiorach, mści się do dzisiaj. O stosunku władz carskich do Polaków na Białorusi wszystko mówi oświadczenie gubernatora wileńskiego Hansa Kaufmana, złożone w 1889 r. przed zgromadzoną ludnością Witebska: "To jest rosyjski kraj. Wyście przybyszami tylko. A jeśli myślami i uczuciami nie zechcecie się zespolić z narodowością rosyjską i nie zechcecie wychować swoich dzieci w tym duchu, będziecie kraj ten musieli opuścić jako cudzoziemcy."

Referat prof. **Walentego Piłata** (Katedra Słowiańszczyzny Wschodniej WSP Olsztyn) był wyjątkowy - przedstawiał *Franciszka Bahuszewicza jako prekursora nowej literatury białoruskiej.*

(...) Bahuszewicz, urodzony w 1840 roku w folwarku Świrany, został ochrzczony w kościele rzymsko-katolickim w Rukojniach pod Wilnem (Świrany i Rukojnie dziś na terenie Litwy). Ukończył gimnazjum w Wilnie. W 1865 roku wstąpił na Uniwersytet Petersburski, skąd wkrótce został relegowany. Dwa lata pracował jako nauczyciel w okolicach Woronowa. W latach 1863-64 wziął udział w Powstaniu Styczniowym, w lasach augustowskich został ranny. Po upadku Powstania ukrywał się w Białymstoku i Wilnie. Dzięki pomocy Jana Karłowicza w 1865 roku został przyjęty do liceum jurydycznego w Nieżynie na Ukrainie, ukończył je w 1868 roku. Następnie przez kilkanaście lat pracował jako prawnik w guberniach czernihowskiej i sumskiej na Ukrainie i wołogodzkiej w Rosji. W 1884 roku wrócił do Wilna, gdzie pracował jako adwokat przy sądzie okręgowym. W 1898 roku kupił folwark Kuszlany koło Smorgoni, gdzie mieszkał do śmierci. Zmarł 15(28) kwietnia 1900 roku, pochowany został na cmentarzu katolickim w Żupranach (obecnie rejon oszmiański).

Oprócz referatów naukowych zaprezentowano także wypowiedzi (tzw. komunikaty) Białorusinów z Polski. **Tomasz Woronowicz** (student AR-T Olsztyn) omówił działalność Białoruskiego Zrzeszenia Studentów. **Tamara Bołdak-Janowska** (poetka, rzeźbiarka z Olsztyna) miała zaprezentować Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne, ale zapomniała kogo reprezentuje i recytowała swoje wiersze niczym na spotkaniu autorskim.

Poza tym sesja przebiegała zgodnie z programem.

Andrzej Gawryluk
(wypowiedzi uczestników na podstawie notatek, nieautoryzowane)

P.S. Honorowymi gośćmi sesji naukowej *Białoruś - Dziedzictwo i nowa tożsamość* byli: **Tomasz Szczepański** (*Pomost*), **Włodzimierz Korolczuk** (Sekretarz ambasady białoruskiej), **Krzysztof Jabłonka** (MSZ), **Mariusz Wesołowski** (poseł UD z regionu olsztyńskiego).



W Michałowie był język białoruski

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych szkolnictwo białoruskie w Polsce znajdowało się w apogeum swego rozwoju. W roku szkolnym 1959/60, o którym mówi prezentowany niżej dokument, we wschodniej Białostocczyźnie było ogółem 177 szkół podstawowych z językiem białoruskim, a uczyło się w nich ponad 10 tys. dzieci, istniały także dwa licea ogólnokształcące z b.j.n. - w Bielsku Podlaskim i Hajnówce, Liceum Pedagogiczne w Bielsku Podlaskim z jednym ciągiem klas z b.j.n., w LO w Michałowie język białoruski był przedmiotem dodatkowym. Placówki te stanowiły specyficzny typ szkół i wymagały odrębnej polityki oświatowej - w pozytywnym rozumieniu tego pojęcia. Ich funkcjonowanie warunkowała również ogólna kondycja społeczności białoruskiej na zasadzie sprzężenia zwrotnego.

Sucha statystyka nie wykazywała w pełni problemów z jakimi borykały się szkoły z językiem białoruskim w procesie kształcenia i wychowania. Sama rzeczywistość wymagała większego nakładu pracy od uczniów, często na początku edukacji nie znających języka polskiego. Nauczyciele musieli więc poświęcać więcej czasu i starań dzieciom białoruskim, by osiągnąć przeciętne wyniki nauczania. Nie sprzyjało temu wiejskie środowisko z miernym poziomem bytu materialnego, w którym przyszło działać szkołom. Dostęp do cywilizacyjnych nowinek na wsi był prawie niemożliwy, co stawiało dzieci wiejskie w roli osób drugiej kategorii, daleko w tyle za miejskimi. I nawet widząc dzieci białoruskie z perspektywy małomiasteczkowego Michałowa zaszeregować je należy do rzędu wiejskich.

Wśród większości Białorusinów pogłębiało to świadomość drugorzędności kultury białoruskiej w porównaniu z "miejską" polskością, bądź też z rosyjskością - właściwą "narodowi potężnemu". Pęd ku czemuś "lepszemu", to było zdobycie umiejętności posługiwania się językiem polskim, uzyskanie wykształcenia - głównie technicznego - w polskiej lub rosyjskiej (radzieckiej) uczelni. Wielu Białorusinów zaczynało ponad jakąkolwiek miarę wchodzić w to "lepsze" - chociaż całkowicie obce i nie do końca zrozumiałe - zapominając o własnej tradycji i języku.

Kryzys szkolnictwa białoruskiego początku lat siedemdziesiątych, kiedy to raptownie spadła ilość szkół z językiem białoruskim i ogólna liczba uczniów w tych placówkach, tkwi więc swoimi korzeniami w latach wcześniejszych. Zadawnione stereotypy funkcjonują także i obecnie.

Publikowany materiał znajduje się w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Przygotował do druku

Sławomir Iwaniuk

Sprawozdanie opisowe z wyników nauczania i wychowania z niepolskim językiem za rok 1959/60

Rejon szkoły naszej rekrutuje młodzież ze wschodniej części powiatu białostockiego i częściowo hajnowskiego do klas licealnych, do klas podstawowych uczęszcza młodzież z Michałowa. Zarówno ludność, a w jej składzie i młodzież rozmawia językiem polskim i tak zw. "tutejszym" białoruskim. Same środowisko Michałowa operuje tymi językami w życiu prywatnym w jednakowej proporcji, a więc pół na pół. Tym bardziej godny jest fakt do podkreślenia, że ludność tych okolic nie czuje wzajemnej wrogości, nienawiści narodowej lub mniejszościowej. Zajmowanie różnych stanowisk w życiu politycznym i gospodarczym jest traktowane jednakowo jak przez Polaków tak i Białorusinów.

Rodziny i małżeństwa są często mieszanych narodowości i to zupełnie w zgodnym pożyciu oddaje właściwą harmoniję atmosfery środowiska. Ludność wzajemnie odwiedza się przy różnych rodzinnych i państwowych uroczystościach, co zespala wszystkich w jedną zgodną całość. Ludność jest na ogół życzliwa i gościnna. Ta atmosfera przenosi się na teren szkoły i poszczególnych klas. Do Michałowa przyjeżdżają zespoły białoruskie i polskie, odbywają się konkursy i eliminacje. Bardzo licznie i z entuzjazmem oklaskują mieszkańcy dorobek zespołów i wysiłek organizatorów. Młodzież nawiązała kontakty ze swoimi rówieśnikami z ZSRR i CzSR, piszą listy i dzielą się swymi osiągnięciami.

Jeżeli chodzi o opanowanie języka polskiego i białoruskiego przez młodzież, to należy stwierdzić, że wygląda to różnie. Młodzież przybywająca do klas licealnych boryka się poważnie z trudnościami j.np. ze stylem, zasobem słownictwa, ma ubogą formę wysławiania się i opisywania zjawisk, cechuje ją prymitywizm językowy. Często mylą akcent i wtrącają różne słowa, do języka polskiego - białoruskie lub rosyjskie i odwrotnie. Jeżeli chodzi o znajomość każdego z tych języków osobno, to lepiej opanowany jest j. polski, mniej - język białoruski. Co więc wpłynęło na zmniejszenie znajomości formy języka? W stosunku do języka ojczystego młodzież nie wszystka chętnie garnie się do jego nauki. Dużo i często trzeba było poświęcić czasu i uświadomienia ze strony dyrekcji, wychowawców i rodziców, aby młodzież chciała poznawać piękno i literaturę języka ojczystego. Rodzice tłumaczą fakt tym, że język białoruski utrudnia naukę języka polskiego, że dzieci tracą wiecej czasu na naukę, niż te które jezyka białoruskiego nie uczą się, a uczą się języka rosyjskiego. Mówią, że językiem białoruskim rozmawia kilka milionów ludzi, zaś językiem rosyjskim mówi potężny naród rosyjski, bogaty w literaturę piękną, naukową i posiada ogromne zdobycze techniczne. Znajomość języka rosyjskiego daje lepsze perspektywy w życiu i w praktyce na przyszłość. Tłumaczą ten fakt tym, że po ukończeniu nauki w liceum ogólnokształcącym, język białoruski na wyższych studiach nie jest potrzebny za wyjątkiem kierunku specjalistycznego filologii języka białoruskiego. Po ukończeniu studiów młodzież widzi mało stanowisk służbowych i w pracy, które wymagają gruntownej znajomości języka białoruskiego.

Często bywa i tak, że z tej samej rodziny starsze rodzeństwo uczy się języka białoruskiego, młodsze zaś nie chce i rodzice sprzeciwiają sie od początku posyłać na naukę. I tu należy powiedzieć, że w klasach licealnych mamy po kilkanaście osób uczących się tego języka, zaś w klasach podstawowych kilka uczniów w klasie, a komplet przychodzi się tworzyć z kilku klas. Jedną z ujemnych stron opanowania nauki języka białoruskiego jest to, że młodzież białoruska, przychodząca z terenu, nie zawsze w swojej szkole macierzystej miała nauczyciela, który uczył i znał ten język, wówczas ona w pewnym stopniu odczuwała wyrządzoną krzywdę.

Wśród młodzieży niebiałoruskiej również mamy te same błędy w języku polskim, jakie popełniają ich rówieśnicy w języku białoruskim. Na to mają pewien wpływ gwary i rozmowy potoczne spotykane poza szkołą między młodzieżą i w rodzinach dzieci.

Wiele trudności jest w dopasowaniu programów dla młodzieży poszczególnym klasom. Młodzież ma tworzony odrębny program przez nauczyciela w oparciu o zasadniczy program wytyczny przez Min. Ośw. Wymagania podstawowego programu są o wiele wyższe w stosunku do tego, z czym przychodzi młodzież do klas licealnych i co ona umie.

Nauczyciele uczący tego przedmiotu w ostatnich latach, byli po wyższych studiach z ZSRR, doskonale znający język i umiejący podejść do młodzieży. Dużo dawali z siebie i uczyli młodzież.

Realizacja programu stworzona przez nauczyciela z jednoczesnymi wskazówkami instruktorów Ośrodków Metodycznych została w pełni wykonana.

Wymagania, stawiane przez nauczycieli uczniom, były na właściwym poziomie i wysokie.

W niniejszym sprawozdaniu, starano się oddać obiektywnie wszystkie strony zagadnienia nauczania białoruskiego języka, jako przedmiotu.

Dyrektor Szkoły
(Władysław Chomicz)

SOKRAT JANOWICZ

DOLINA PEŁNA LOSU

-8-

Najstraszniej bywało na lekcjach geometrii technicznej. Nie dlatego, że ten przedmiot zdał się trudniejszy nad inne czy niemożebnie dziwaczny, jak gdyby wciskany nam na siłę. Prowadził zajęcia garbaty inżynier, prawie, jak uznaliśmy, kończący Wieczorową Szkołę Inżynierską. Jego zrzędzenia i złośliwości przyjmowaliśmy jako skutek przeraźliwego kalectwa u mężczyzny pod czterdziestkę. Myliliśmy się jednak, będąc przekonani, że najnaturalniej cierpi on na widok naszych zdrowych mordziąt, a także słusznego wzrostu; rzadko schodził z podium z pulpitem dla wykładowcy (jeśli już musiał dla wypisania na tablicy poprawek w rozwiązaniu przedstawionym przez ucznia wywołanego do odpowiedzi, nie zapominał odesłać go na miejsce w ławce, z wyjątkiem niższego od niego naszego kolesia z Szepietowa).

- To ty jeszcze nie wiesz, jaka jest różnica między trójkątem równoramiennym a równobocznym? - syczał na pechowca. - Ja ci to zaraz wytłumaczę, gamoniu: sunie twoja krowa po lodzie do studni, więc kiedy wyślepiasz się na jej durny łeb i niżej, widzisz tedy przednie nogi w kształcie wysokiego trójkąta równoramiennego. Nagle ta krasula, równie bezmyślna, jak ty, poczyna ślizgać się kopytami i ten swój trójkącisko przekształcać - w co?

- W równoboczny! - odkrzykujemy, jako że nie pierwszyzna to.

- Nnno-o - smacznie potwierdzał. - A teraz: czy owal jest kołem?

- Nie-ee! - odhuknęliśmy.

- Na przykład? - a w jego kocich źrenicach diabełki figlują.

- Krowie łajno!

- Dobrze, pastuszkowie. Kto chce uzupełnić to twierdzenie?

Wyrwał się na ochotnika ów mazurek:

- Kiej krowy się nie popędza, panie psorze!

- I kiej podstawi się dla niej formę... - głośno wyszeptał ktoś z tyłu; klasa grzmotnęła krótkim rykiem.

Garbus mędlił się i przykładał dłoń do policzka, niczym z bólu zęba, co oznaczało, że wpadł w błogi nastrój. Odgarniał na bok linie, ekierki, krzywiki i wykładał:

- Techniki to z was wyjdą, że pożal się Boże, bo wam tawot zawsze skojarzy się z gówienkami, a kulki łożyskowe - z owczymi. Koło silnika na dwa suwy będzieta chodzić, dajmy na to, z kluczem francuskim, ale i z biczyskiem w supełki, co? Kłopot w tym, że motor nie ma szerokiego tyłka, by złoić mu skórę za fanaberie, ani mordy, żeby walnąć mu w zęby za narowistość, ot co! Nn-o, a cóż uczynita, niebożęta, gdy któremuś z was świeca silnikowa przestanie dawać iskrę? Krzemień pocznieta krzesać? Albo: razu pewnego żarówka przepaliła się w garażyku takich jednych, a ja na ten moment nadszedł i cóżem zobaczył? Siedzi dryblas okrakiem na dwóch innych, ci wiercą się w krąg, ino zadki o mało nie pourywają się im, he, he... Jak myślicie, co oni robili? No tak, elektryfikacja nie dotarła na wieś, to i nie wiecie. Oni, oczywiście, wkręcali nową żarówkę; ten trzeci baran trzymał ją do gwintu i tak dalej...

Geometryka nużyło docinanie w ciszy; była bliska przerażeniu. Miastowi wkrótce poniechali chichotów. Okazywało się, że nie mogli przewidzieć reakcji opowiadającego; uciszał ich również niezgorzej: - Czego rżysz, nieuku? No, czego?! Wstań, skoro do ciebie mówię! No tak, powiedz szanownemu ojcu, żeby zapisał cię na miesięczny kurs roztrząsania gnoju, jako że w Białymstoku nie znajdzie się tobie nic mądrego...

Mieszczuszek czerwienił się, i po strachu. My zaś, wieśniacy jako tacy, przeżywaliśmy prawdziwego pietra: kto wie, czy raptem nie szurną nas won!? Nazad do doliny. Akurat naużerasz się z naczalstwem - przyślą policjanta i jesteś gotów!

Skołowany, ledwiem powłóczył nogami na tę swoją Smolną. Dawała mi oddech, przypominała bowiem wioskową ulicówkę z babrającym się ptactwem domowym. Tyle w niej tej inszości, że wysypana była żużlem, od którego w upał grzało niczym z pieca (nie powiem, że chlebowego, bo zaduch nie ten). Od chlewków, koniecznie w towarzystwie jabłonek i wiśni, powiewało swojskim smrodkiem, jakimś przykro wiercącym w nosie, dopadającym cię znienacka i wnet ustępującym za załomem ogrodzenia. Zupełnie nie to, co wszechogarniający u nas aromat wydojrzałego obornika w październikową wywózkę pod głęboką orkę. Od dymów węglowych traci się węch. Skutkiem tego nikogo w Białymstoku nie przyłapiesz na puszczeniu bąka. Ostro wyczuwało się póki co naperfumowane kobietki.

W ogrójcach krasowały się kwiaty, których przedtem nie widywałem. A byłemże miłośnikiem aster, rumianków, wieczorynek. malw, piwonii... Ojca denerwowało te moje dziewczyniactwo! Matka sprzyjała mi po cichu, być może dlatego, że nie miała córek, a sama wywodziła się z rodziny, w której na jedynego męskiego potomka chuchano i dmuchano.

Odrabiając lekcje, zastanawiałem się nad ich celowością. Zawadzało mi w przejmowaniu się nimi zamiłowanie przyrodą; wicherek z deszczykiem szamocący się w zaokniu. Dzika plaża w rozsłonecznione południe wprawiała mnie w stan upojenia. Starałem się wyobrazić siebie jako technika pośród zieleni i



Tolik, stryjeczny brat autora, najwcześniej chwycił Pana Boga za brodę... Szoferowanie pod krawatem zapewniło mu porządny grosz, miastowy ożenek, mieszkanie z kaloryferami.



powietrznych żywiołów, i nic mi z tego nie wynikało. Nie pasowała geometria do roślin i zwierzaków, nie dostrzegałem wzorów matematycznych w plusku rzeki; prawa mechaniki dość trafnie kojarzyłem ze spadaniem jabłek. Ujadanie motorów w śródpolu było dla mnie czymś obcym, jeśli nie wrogim zgoła. Słysząc zachwalanie motocykla poniemieckiego, popadałem w dreszcze.

Ani krzty sentymentu we mnie do uczęszczanego technikum. Zmuszałem się, by polubić tą szkołę, do której mnie zesłano jak gdyby. Nie dopuszczałem myśli o zbuntowaniu się, osobliwie przeciwko matce, osobie nader apodyktycznej, z nie podlegającymi dyskusji zamiarami uszczęśliwienia mnie przez ulokowanie w bogatym mieście (ojciec jak to ojciec: mniej emocjonował się mną). Ewentualny pomysł wyłamania się z subordynacji blokowało poczucie kompletnej obcości w nowym miejscu. Nie tak prosto dochodzono u nas do tego, że pieniądze dają nie tylko za zboże, mięso czy za furę drzewa do palenia w piecu, lecz także za chodzenie na dyżury do elektrowni, wyrób jakichś części ślusarskich, nie wiedzieć nam komu potrzebnych, za wypisywanie kwitów w komórce kantorskiej przy wjeździe na składnicę opału, za przejazdem kolejowym na Wasilkowskiej...

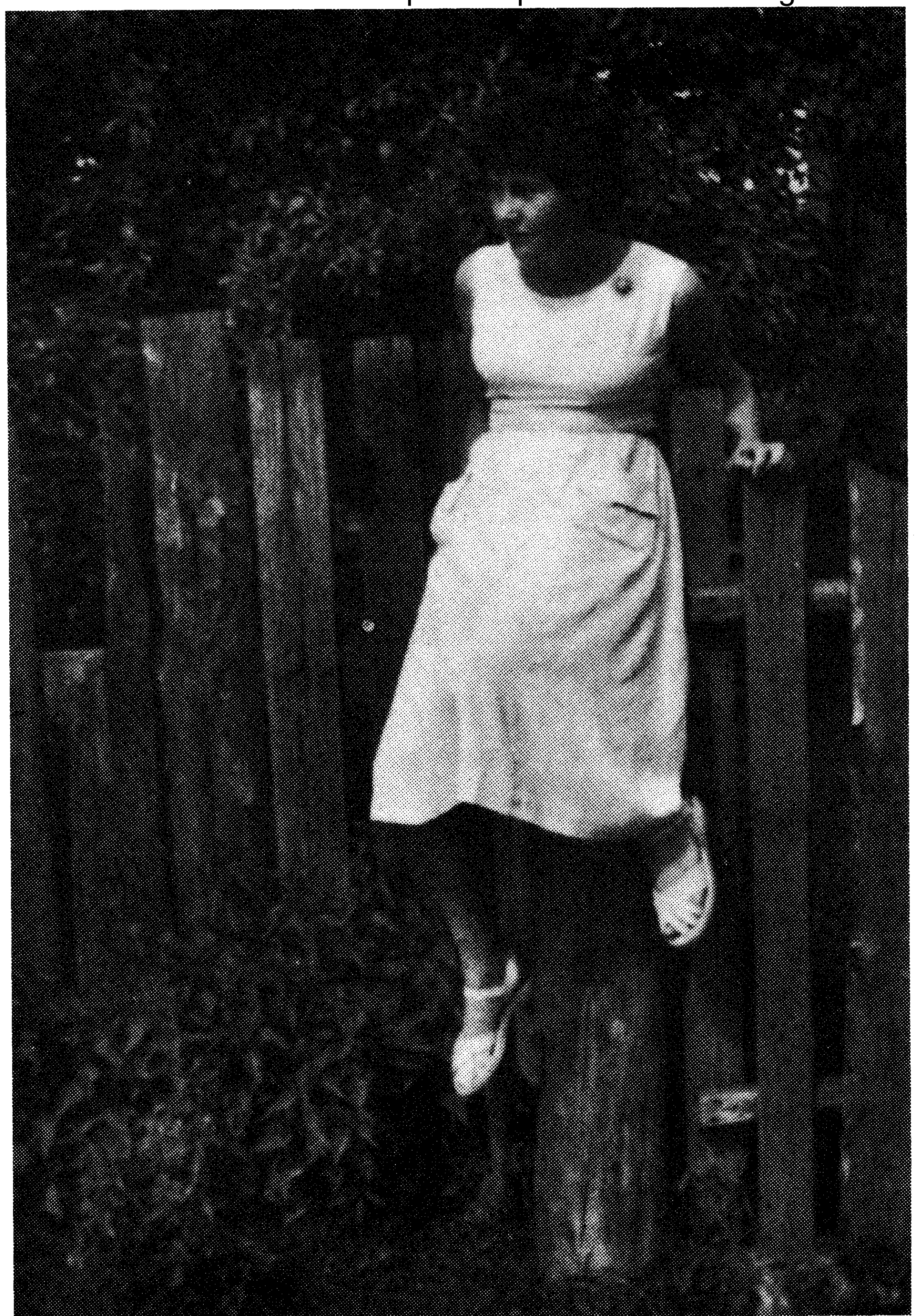
A zresztą, zbytnio nie deliberowałem sam ze sobą, co będzie ze mną. Skupiłem się na zmaganiach o trójki i czwórki. Przyjąłem ostatecznie reguły gry, z tą optymistyczną świadomością, że potrwają one nie więcej aniżeli cztery latka. To był swoisty fatalizm więźnia.

***

Rozmawiało się o czystych i kiepskich gosposiach. Peryferie Białegostoku wchłaniały chamków; z nich to po trosze one żyły. Nie należały do wyjątków tutaj chaty, właściciele których przemieszkiwali wraz z drobiazgiem w kuchni, zapełniwszy kwaterantami pokoiki (po dwóch na pożydowskie łóżko żelazne). Te prywatne internaciki ze stołowaniem nie były takie złe: opłata nie wygórowana, jedzenie nie najpodlejsze, wieczorami wesoło (jeśli obozowały i dziewczyny, to i całkiem). Pan domu zrywał się o brzasku do fabryki, upchawszy do wyszarganej teczki pękate kanapki i termos z herbatą albo gorącym mlekiem; słyszało się jego ciężkie stąpanie do furtki, soczysty charkot i kaszel po sztachnięciu się porannym papierosem. Pani domu zaś kładła się napowrót do pościeli, ale na małą chwilkę; wyprzytomniawszy, z łoskotem wychodziła na dwór do wygódki, przy okazji przynosząc z chlewiku wiadro z węglem i polankami. Coś tam roiło się w główkach dziecisków, mamroczących nieprzytomnie i niezrozumiale.

W mrozy, kiedy szron wybielał nad ranem tapetę na wewnętrznej ścianie, rozbudzony szurgotem oraz chrapaniem koleżki na zadupiu, dawałem sobie słowo, że piękniej ułożę życie. Ogarniała pewność ziszczenia się postanowienia, śmiałem się z czupurnych koleżanek w klasie; głupie, odstawiały mnie, bezmyślnie zaprzepaszczając tym samym - każda po kolei - wspaniałe dla siebie widoki na przyszłość, i nawet ta pryszczata Maryśka, co do reszty wyprowadzało mnie z równowagi... Niepostrzeżenie zapadałem się w drzemkę przed pobudką:

- Wstawajcie, kawalery, myć się i śniadać! - pukanie do drzwi z dykty rozchodziło się echem po korytarzyku, w końcu którego "urzędowała" w wygrodzonej izdebce przejrzała panna, z dawno nie licującym dla niej usposobieniem chichotki (pracowała jako tkaczka). Wystrzegaliśmy się jej od pamiętnego wypadku, gdy wracając z kina, po ciemku nacisnęliśmy nie swoją klamkę i ujrzeliśmy ją stojącą nago czegoś przed lustrem; zakrywszy jedną ręką bochenowate piersi, a drugą - rozcapierzywszy upierścienione palce na krzaczastym przyrodzeniu, podniosła ona takie larum, że nie prędko ochłonęliśmy, czkając z wrażenia bodajże za północ! Wołano ją Nadźka, więc ilekroć zapoznawałem dziewczynę o tym imieniu, powracał do mnie ów wisk i już nie podejmowałem dalszej znajomości...



Krewniaczka Taniusia aż na płot wskoczyła z ukontentowania, gdy dano jej do ręki świadectwo dojrzałości, dowód osobisty, prawo na samodzielność. Czym prędzej czmychnęła na Prusy, jak najdalej!

Białystok z lat pięćdziesiątych służył za schronienie dla uchodźców z rolnictwa. Owo uciekinierstwo przybrało stadny charakter na białoruskim wschodzie województwa. Bieda tutaj jawiła się straszniejszą aniżeli na mazurskim zachodzie, także obciążenia w podatkach i obowiązkowych dostawach zboża i mięsa, tudzież presja kolektywizacyjna - wszystko okazywało się wręcz nieporównywalne. Administracja z Białorusinów odznaczała się przy tym niesłychaną nadgorliwością jak na polskie wymogi polityczne. Nikła świadomość narodowa u tych awansowiczów w połączeniu z krachem prawosławnej konfesyjności spłaszczyły ich osobowość do cieniutkiej teorii walki klasowej, a moralnie zdegenerowały (cel uświęca środki). Stalinizm w tej enklawie buszował w iście radzieckim stylu, budząc oczywisty popłoch i masową dążność do rozpłynięcia się w anonimowym tłumie wielkomiejskim. Nawrót gomułkowszczyzny zmienił nie więcej jak metody wyniszczania chłopstwa, sterując mechanizmami ekonomicznymi tak, by nadal pustoszały wsie, zatracając wszelkie racje swego bytu wobec gigantów Państwowych Gospodarstw Rolnych na wzór potentatów przemysłowych. Dzisiaj to nawet niepoprawny dwójkowicz wie, że krajem rządziło ciemniactwo, a nad nim unosił się zabobon ideologiczny. Ale wtedy ani pomyślało się w ten sposób. Siorbało się zabielany barszczyk z boćwinki, ogryzając wystane w kolejce do sklepu mięsnego żeberko na drugie danie z tłuczonych kartofli, i klawo było, bo po obiadku nikogo nie goniono w kark. Nie to co w dolinie. Czytanie i pisanie natomiast to żadna praca. A ma być,

jak w niebie, kiedy z dyplomem w kieszeni obejmie się etat w przedsiębiorstwie. Wówczas to - osiem godzinek przyjemnego kierownikowania, po czym podjadki i rozrywki, kinko i tańce, łazęgowanie bez suszenia sobie mózgów skąd brać środki. - Niczoho nie robić i hroszy biare - przechwalali się spłodziciele wyemancypowanych kokietek i kształconych nierobów. To był ideał społecznego usytuowania się, za którym szalała młódź męska i żeńska, nakosztowawszy się odcisków od toporzyska, ropiaków na przedramieniu od ciągania sierpem w żęcie żyta, bólów reumatycznych w kolanach od pełzania po kilometrowych "pałoskach" w wykopki po święcie Bahacza. Mowę białoruską utożsamiano z zababranym życiem, pozbywano się jej niczym szypułkowej wysypki, świadczącej o jakimś wstydliwym choróbsku. Z fanatyzmem tępiły słowo ojczyste pannice właśnie, zażarcie szykujące się do bywania w eleganckim światku. To znane badaczom historii kultur zjawisko: kobiety najposłuszniej przejmują asymilatorskie zabiegi, kieruje bowiem nimi macierzyński instynkt dbałości o chleb powszedni i cukier dla maleństw, o udane zamęście czy ożenek, o to, by zostać matką kogoś lepszego nie tylko od otoczenia, ale i od samej siebie. Niemal erotycznie poddają się silniejszemu i z wypchaną kiesą.

Zapoznawałem nie same Nadźki, lecz i tak traciłem je bezapelacyjnie. bo nie wysilałem się przed nimi na panka, nie opowiadałem oklepanych facecji o wsiokach, no i nie sławiłem wyższości polszczyzny, bezlitośnie tłamsząc rasistowskie przesądy, że nasz "mużyk" głupcem się rodzi. Daremnie dociekałem owej nienawiści do samych siebie; dlaczego czoło takiej jednej pokrywało się perlistym potem, kiedy na zabawie w fabryce Sierżana zadeklamowałem jej, w ramach podrywu, wierszyczek po białorusku, a inna, na sam dźwięk swojszczyzny tej była skora do omdlenia z obrzydzenia. Stereotypowa reakcja hołoty. Po co łachmaniarzowi własna narodowość?!

Świtało zaledwie, a uliczki już zapełniały się przechodniami. Lud fabryczny i nowofabryczny podążał na wycie syren. Początkowo robiło to na mnie piorunujące wrażenie: przywoływało na pamięć obrazki z pamiętanej urywkami wojny, bombardowanie gościńca, po którym cofały się oddziały rozbitej armii; czerwonoarmiści dopadali domostw z błaganiami o skórkę chlebka i kubeczek mleka. Niemcy nacierali leniwie, jak gdyby brzydząc się kontaktu z takim przeciwnikiem; zatrzymywali się przy byle studni ocienionej starodrzewiem, chlapali się, golili, potem kopciła ich kuchnia polowa, roznosząc zapachy mięsiwa i kaszy. W najbliższych zagrodach uzupełniali zapasy żywca, zjawiając się tam z automatami na brzuchach, z zakasanymi rękawami bluz, z hełmem przytroczonym do pasa, z gorejącą rudą czupryną. Czasami rzucali w kurzawę podwórzy cukierki dla maluchów i pstrykali fotoaparatami, jak domyślaliśmy się, na uciesznąpamiątkę. Najmocniej bano się niecałkowitych Niemców, piąte przez dziesiąte gardłujących po słowiańsku; ci mieszańcy dobierali się do żon, wlokąc ponętniejsze młódki na ślizgawkę do białego rana (gubiło ich cnotę to, że zamiast czmychać do dołów za brzeziną, pilnowały się mężów).

c.d.n.

Sokrat Janowicz



МІРА ЛУКША

КАЛАСЫ

Над пожняй счарнелай, над з'езджаным полем,
Над каменем гострым, над каменем гладкім...
Як цяжка таму, хто ведае болей,
Стаптанага жыта збіраці астаткі,

Не меўшы надзеі, хоць маючы Слова,
Якое з пачатку сусвета гучала...
О, Ойча, Ты ж нашаю, простаю мовай
Сказаў жа: «Хай будзе!» - і ўсё так паўстала.

Не дай жа таму, што ходзіць па полі,
Скалоўшы да крові і рукі, і ногі,
Не дай жа яму, не дай жа ніколі,
Каб болю не чуў; хай крычыць ад знямогі;

Хай крычыць - ён жа выбраў; ад крыку ступее
іншы боль - боль самоты, боль нажа спадчыннога...
Вось там іншы ідзе, сівы, без надзеі,
З парожняй сявенькай ад гнілога парога!..



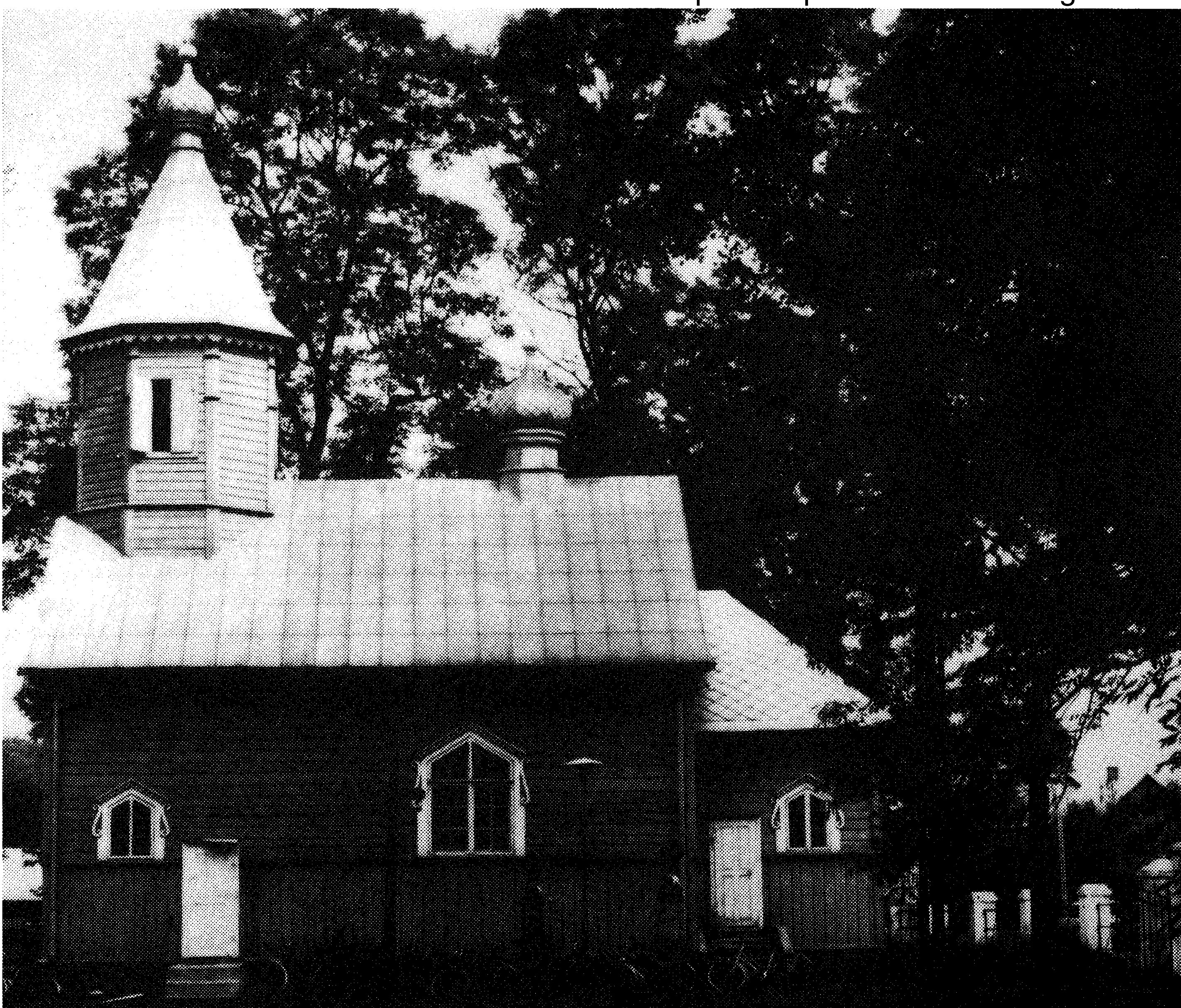
Trzy pokolenia na jednej bruździe praojcowizny: teść, synowa, wnuki... Prócz starego, oczywiście nowobiałostoczanie.



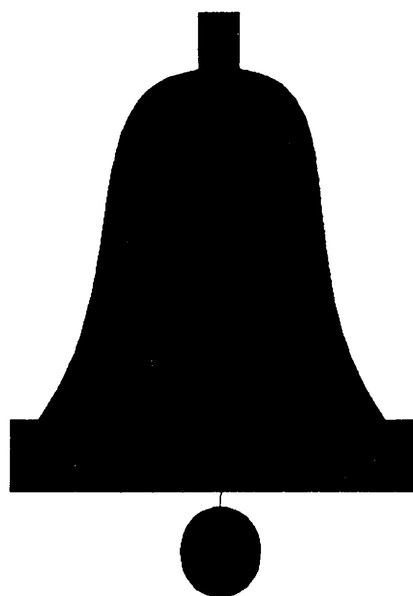
SIEMIANÓWKA (Семяноўка) (dekanat Hajnówka)
- Św. Jerzego, z XVII w. Na cmentarzu znajduje się kaplica pw. św. Pantelejmona.

STARY KORNIN (Стары Корнін) (dekanat Hajnówka)
- Św. Archanioła Michała z 1793 r. Na terenie parafii znajduje się także kaplica św. Anny (w Starym Korninie) oraz cerkiew cmentarna św. Eliasza z XIX w. (we wsi Morze).

SUPRAŚL (Супрасль) (dekanat Białystok)
- Błahowieszczanija (Zwiastowania N.M.P.) i św. Jana Bohosłowa (Teologa). Monaster pochodzi z 1500 r. - podobnie jak cerkiew św. Jana Teologa. Powstanie soboru Błahowieszczanija datuje się na rok 1505. Na cmentarzu w pobliskim Podsupraślu znajduje się cerkiew św. Jerzego z 1901 r. W 1878 r. na cmentarzu w Supraślu zbudowano cerkiew pw. św. Pantelejmona, która w 1924 r. została przejęta przez katolików - jest w ich użytkowaniu także obecnie.



Cerkiew w Starym Korninie



Календарыюм святаў

н.ст./ст.ст.

11.02./29.01. - Св. Лаўрэнція Тураўскага
16.02./3.02. - Стрэчанне Гасподне *(Грамніцы)*
20.02./7.02. - Памінальная субота
21.02./8.02. - Мясапусная нядзеля
28.02./15.02 - Сырапусная нядзеля
1.03./16.02. - Пачатак Вялікага посту
9.03./24.02. - Знойдзенне галавы св. Іаана Хрысціцеля

Rodzi się prawosławny człowiek...

Bierzmowanie (cz.II)

Po namaszczeniu świętą myrrą kapłan wraz z nowoochrzczonym trzykrotnie obchodzą naczynie z chrzcielną wodą śpiewając przy tym: *Jelicy wo Christa krestitiesia, wo Christa ablekostiesia. Alilłuja.* (Ci, którzy w imię Chrystusa chrzczą się, w Chrystusa się odziewają.). Obrzęd ten wyraża duchową radość i symbolizuje trwały związek z Trójcą Świętą. W praktyce parafialnej nie zawsze jest to możliwe. W większości parafii brak jeszcze odpowiednich pomieszczeń do udzielania chrztów tzw. *krestilnych* (baptysteriów) i chrzty odbywają się bądź w domu parafialnym, bądź w domach wiernych. Wszyscy powinniśmy dążyć do tego, by św. Sakramenty Chrztu i *Miropomazanija* odbywały się w świątyniach.

Następnie odczytuje się *Apostoł* **(Rz.6,3-11)**, w którym jest mowa o powstaniu nowego życia w Chrystusie. Ewangelia **(Mt.28,16-20)**, tekst której świaszczennik odczytuje nad głową nowoochrzczonego, przytacza pożegnalne pouczenie Jezusa Chrystusa przed Jego Wniebowstąpieniem, wezwanie do szerzenia Jego nauki i chrzczenia narodów w imię Świętej Trójcy. *Szedsze nauczycie wsia jazyki, krestiasze ich w imia Otca i Syna i Swiataho Ducha* **(Mt. 28, 19)**. Po Ewangelii kapłan namoczoną gąbką kropi namaszczone części ciała i, zwracając się do nowoochrzczonego, mówi: *Zostałeś usprawiedliwiony, uświęcony, poświęcony, omyty imieniem Pana Naszego Jezusa Chrystusa.* Drugą gąbką ociera twarz, piersi i inne części ciała i mówi słowami św. Pawła z "I Listu do Koryntian" **(6,11)**: *Ochrzciłeś się, uświęciłeś się, zostałeś miropomazany, poświęcony, omyty w imię Ojca i Syna i Św. Ducha. Amen.* Słowa te określają wewnętrzną przemianę i nową sytuację w jakiej znajduje się człowiek po chrzcie.

Po obmyciu kapłan czyta modlitwę przed postrzyżynami i strzyże włosy nowoochrzczonemu na znak pokory i gotowości do ofiarnej służby Bogu. W Kościele starożytnym obydwa te obrzędy (obmycie i postrzyżyny) były dokonywane w ósmym dniu po chrzcie. W ciągu siedmiu dni nowoochrzczeni nie zmywali oleju i świętej myrry otrzymanych w czasie sakramentu, jak również nie zdejmowali białych szat nałożonych w czasie chrztu. Ślady praktyki Kościoła starożytnego zachowały się w księdze liturgicznej, zwanej *Trebnikiem,* gdzie jest powiedziane, że obmycie i postrzyżyny włosów odbywają sie w ósmym dniu po chrzcie. Rytuał sakramentu kończy się ektenią z prośbą o zdrowie, pomyślność i zbawienie nowoochrzczonego, jego rodziców i rodziców chrzestnych.

Miropomazanije, zwykle łączone ze św. Chrztem, niekiedy bywa sprawowane oddzielnie. Dzieje się tak w przypadku, jeżeli ktoś pragnie przyjąć prawosławie a był ochrzczony wcześniej lecz bez *miropomazanija. (cdn.)*

J.F.

Stare i Nowe Berezowo

2 grudnia 1926 r. w podbielskiej wsi Stare Berezowo w brutalny sposób został rozpędzony powiatowy zjazd Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady. Wśród osób ciężko pobitych pałkami oraz kolbami karabinów znaleźli się posłowie na Sejm RP: Paweł Wołoszyn (pochodził z Harkawicz na Sokólszczyźnie) i Piotr Miotła.

Rocznicy tego wydarzenia już po raz kolejny nie przypomnieli sobie ani działacze białoruskich organizacji (także "lewica" uzurpująca sobie przez kilka dziesięcioleci tradycje BWRH), ani mieszkańcy Starego Berezowa. I należy zadać pytanie: dlaczego nie potrafimy oddać hołd nieżyjącym już przywódcom oraz wielu prostym ludziom z BWRH? Dlaczego nie pamiętamy o naszych przodkach i naszej historii?

Zrozumiałym jest, że nie chce się pamiętać porażek - a w takiej optyce należy widzieć staroberezowski pogrom. Białorusini z powiatu bielskiego okazali się słabsi w brutalnej konfrontacji z uzbrojonymi bojówkami oraz oddziałem policji. Mogło to nastąpić, ponieważ taka była polityka prowadzona przez ówczesne władze państwowe. Pozory demokracji umożliwiały w 1925 r. utworzenie legalnie działającej BWRH. Sytuacja zmieniła się po "zamachu majowym" Józefa Piłsudskiego. Grudniowy pogrom w Starym Berezowie stanowił symptom likwidacji Hromady, co nastąpiło już na początku 1927 r. W jawny sposób władze państwowe - pod kierownictwem Piłsudskiego - rozpoczęły likwidację białoruskiego życia politycznego, całkowicie legalnego. Niedługo potem zakazano działalności Towarzystwu Szkoły Białoruskiej, które było powszechną organizacją kulturalno-oświatową. W ten sposób do połowy lat trzydziestych, metodami administracyjnych zakazów oraz represji policyjnych, pozbawiono znaczną grupę obywateli RP narodowości białoruskiej wszelkich form legalnej działalności. Białorusinów praktycznie postawiono poza prawem i zepchnięto do rzędu gorszej kategorii obywateli polskich.

Mając na uwadze wymienione fakty, w których negatywną rolę odegrał Józef Piłsudski, nikt nie powinien się dziwić, iż wśród Białorusinów nie cieszy się on mitem bohatera. I jaka musi być przewrotność losu w tym, że pamięć o Piłsudskim uhonorowana została wystawieniem mu pomnika w Nowym Berezowie. Stało się to 12 listopada ubiegłego roku, a co gorsza, propagandowo określono ten "wyczyn" jako "wolę społeczeństwa".

Podobny obelisk postawiono w Nowym Berezowie już w połowie lat trzydziestych. Wówczas także miała to być "wola ludu", ale każdy białoruski chłop w okolicy wiedział, że wzniesiono Piłsudskiemu pomnik na wyraźny nakaz ówczesnej administracji państwowej i przy pomocy służb specjalnych. Celem tej akcji miało być krzewienie oficjalnie uznawanego kultu Piłsudskiego jako "Ojca Narodu". Antybiałoruska polityka nie kończyła się więc jedynie na likwidacji organizacyjnych struktur białoruskich - likwidowano również świadomość białoruską, na którą składała się także pamięć o BWRH. Obecne odnowienie pomnika w Nowym Berezowie trzeba rozumieć w takich samych kategoriach jak te z lat trzydziestych, czyli działalności politycznej i polonizacyjnej.

Powyższych wniosków nie należy odczytywać jako wystąpienia antypolskiego (tak zareagują na pewno polscy nacjonaliści), które podważa kult polskiego bohatera narodowego, gdyż nie chodzi tu o Józefa Piłsudskiego jako o Polaka, lecz Piłsudskiego-polityka, w czasie rządów którego zlikwidowano legalnie organizowane białoruskie życie polityczne i kulturalno-oświatowe.

Historii należy się uczyć, ale przede wszystkim należy ją rozumieć, a do tego nie wystarczy powtarzanie tego, co już było.

Sławomir Iwaniuk

NASZA KRONIKA*

Bielsk Podlaski, Hajnówka

10 stycznia w Miejskim Domu Kultury odbył się III Przegląd Zespołów Kolędniczych. W imprezie wzięło udział kilkanaście grup wykonawców prezentujących kolędy prawosławne i katolickie. Impreza ta ma charakter prezentacyjny, bez rywalizacji w ramach konkursu.

W tym samym dniu podobna impreza miała miejsce w Hajnowskim Domu Kultury.

Bielsk Podlaski

Nieznani sprawcy włamali sie do budynku Szkoły Podstawowej nr 3 (jedyna szkoła podstawowa w tym mieście, w której nauczany jest język białoruski).

Gdy okazało się, iż w szkole nie ma przedmiotów godnych tego "skoku", rozsierdzeni złodzieje zdemolowali część pomieszczeń szkolnych, całą zaś szkołę zalali wodą z hydrantu. Straty szacuje się na około 2 mld złotych.

Dyrektor szkoły zwrócił się z prośbą do rodziców oraz bielskich zakładów pracy o pomoc w usuwaniu szkód.

Białystok

Nie doszły do skutku dwie próby przeprowadzenia zjazdu Białoruskiego Zrzeszenia Studentów. Trzeci termin zjazdu, na którym powinny być wybrane nowe władze Zrzeszenia i przyjęty plan pracy w nowym roku, wyznaczony został na 27 lutego br.

***

10 i 17 stycznia w białostockiej filharmonii miała miejsce jedenasta edycja wieczorów kolęd, organizowana przez prawosławną diecezję białostocko-gdańską. Na scenie prezentowały się chóry parafialne, młodzieżowe, dziecięce, chór duchowieństwa oraz gościnnie - chór prawosławny z Rosji.

***

23 i 24 stycznia BTSK i Bractwo Młodzieży Prawosławnej zorganizowały choinkę dla dzieci ze szkół podstawowych Białegostoku.

***

Wyszedł z druku zbiór opowiadań współpracownicy naszej redakcji Mirosławy Łukszy "Dziki ptach wierabiej". Nabyć go można w sekretariacie redakcji "Niwy" (kosztuje 10 tys. zł).

***

Na zaproszenie Ministerstwa Kultury i Sztuki RP przebywała na Białostocczyznie grupa dziennikarzy z Białorusi. Białoruscy goście zapoznali się z obecną sytuacją i problemami białoruskiej mniejszści narodowej w Polsce, spotkali się z jej przedstawicielami oraz władzami regionu.

→ NASZA KRONIKA*

Hajnówka

11 stycznia miało miejsce otwarcie pierwszego w tym mieście biura poselskiego. Jego gospodarzami są posłowie Eugeniusz Czykwin (Komitet Wyborczy Prawosławnych) oraz Włodzimierz Cimoszewicz (Sojusz Lewicy Demokratycznej). Mieści się ono przy ul. Piłsudskiego 14, a posłowie lub osoby przez nich upoważnione będą przyjmowali interesantów w poniedziałki w godz. 9 - 13.

Narew, Czarna Białostocka

16 i 17 stycznia odbył się wojewódzki przegląd zespołów kolędniczych z udziałem wykonawców kolęd prawosławnych i rzymskokatolickich.

Warszawa

W projektowanej Ustawie Budżetowej na rok 1993 przewiduje się, iż na dofinansowanie działalności kulturalnej i wydawniczej stowarzyszeń mniejszości narodowych przeznaczona zostanie suma około 11 mld złotych. Zdaniem Ministerstwa Kultury i Sztuki w celu pokrycia najpilniejszych potrzeb mniejszości niezbędna jest kwota 13 mld złotych.

***

W Warszawie utworzyła się grupa , która za swój cel postawiła zorganizowanie klubu białoruskich biznesmenów. Pomysłem zainteresowana jest strona białoruska. Bliższych informacji póki co brak.

***

22 stycznia w ambasadzie Republiki Białoruś w Warszawie odbyło się uroczyste spotkanie noworoczne, w którym uczestniczyli reprezentanci środowisk mniejszości białoruskiej w Polsce, przedstawiciele Sejmu, Ministerstwa Kultury i Sztuki, ludzie biznesu. Gospodarz spotkania - ambasador Uładzimir Sieńko - stwierdził, iż przedstawicielstwo Republiki Białoruś jest otwarte na wszelkie propozycje współpracy z organizacjami białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce.

***

Białoruski pisarz i działacz społeczny - Sokrat Janowicz - otrzymał wyróżnienie Fundacji Polcul za działalność na rzecz zbliżenia polsko-białoruskiego.

Poznań

Po półwiecznej przerwie wznowione zostało wydawanie kwartalnika "Sprawy Narodowościowe". Jego obecnym wydawcą jest Polska Akademia Nauk w Poznaniu. Przypomnijmy, iż "Sprawy" wydawane były w latach 1927-39 przez warszawski Instytut Badań Spraw Narodowościowych.

Warszawa - Mińsk

Minister obrony Republiki Białoruś Paweł Kozłowski złożył oficjalną wizytę ministrowi obrony narodowej RP Januszowi Onyszkiewiczowi. Temtem rozmów były kontakty w dziedzinie wojskowości pomiędzy obydwoma państwami.

Mińsk

I Zjazd Białorusinów z Bliskiej Zagranicy odbył się w stolicy Białorusi. Jego uczestnikami byli przedstawiciele diaspory białoruskiej z republik byłego Związku Radzieckiego oraz Białorusini Białostocczyzny.

Najważniejszymi sprawami poruszanymi na Zjeździe był cały kompleks spraw wojskowych, sytuacja białoruskiej diaspory i pomoc Białorusinom mieszkającym poza granicami republiki.

***

10 grudnia w *Domu Litaratara* odbyła się uroczysta wieczornica zorganizowana przez Społeczno-Edukacyjny Klub "Siabryna", poświęcony 75 rocznicy I Wszechbiałoruskiego Kongresu, który doprowadził do proklamowania niezależnej Białoruskiej Republiki Ludowej.

***

W dniach 13-20 stycznia odbyło się seminarium dla dyrektorów szkół i urzędników państwowych związanych ze szkolnictwem. Wykładowcami byli profesorowie Uniwersytetu Columbia. Sponsorem tego seminarium, jak też trzech następnych, które odbędą się jeszcze w bieżącym roku jest znany amerykański biznesmen, polityk i filantrop John Sorosch, którego fundacja na trwale zadomowiła się w stolicy Białorusi.

***

Znalazł się już kandydat na prezydenta Republiki Białoruś (chociaż konstytucja póki co takiego urzędu nie przewiduje). Jest nim hrabia Aleksander Pruszyński, mieszkaniec Toronto, obywatel Kanady i Polski. Podczas pierwszej konferencji prasowej kandydat, łamaną polszczyzną (nie zna białoruskiego i rosyjskiego) oznajmił, iż w krótkim czasie zamierza utworzyć własną partię polityczną, być może pod nazwą "Dobrobyt i Demokracja" i ostro zabrać się za kampanię wyborczą.

Białoruś

Zgodnie z postanowieniem Rady Najwyższej RB opłaty tranzytowe za przejazd przez terytorium Białorusi samochodów z litewską rejestracją będą wynosiły odpowiednio: za samochody osobowe - 10 dolarów USA, autobusy - 40 dolarów USA, samochody ciężarowe 20-40 dolarów. Przewiduje się również wprowadzenie opłat tranzytowych za transport powietrzny i kolejowy.

***

W roku 1992 liczba przedszkoli i żłobków zmniejszyła się o 270, przy czym największy spadek nastąpił na wsi. Główną przyczyną jest postępujące w zastraszającym tempie ubożenie społeczeństwa.

***

Rozpoczęło się rozpowszechnianie pierwszego zagranicznego filmu, który został przetłumaczony na język białoruski. Jest nim znany obraz "Jezus" (prod. USA), który był już tłumaczony na 240 języków.

***

31 grudnia ub.r. ponad 100 tysięcy żołnierzy Armii Białoruskiej złożyło przysięgę na wierność Republice. Zaprzysiężone zostały również wojska ochrony pogranicza i oddziały Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

***

Według badań socjologicznych przeprowadzonych w ciągu ostatnich dwóch lat najpopularniejszym politykiem okazał się przewodniczący Rady Najwyższej RB Stanisław Szuszkiewicz (średnio 33,6% ocen pozytywnych), na drugim miejscu uplasował się lider demokratycznej opozycji Białoruskiego Frontu Narodowego "Odrodzenie" Zianon Paźniak (6,6%), a na trzecim przewodniczący Rady Ministrów Wiaczesław Kiebicz (4,7%).

Czarnobyl

Wydatki związane z likwidacją skutków awarii czarnobylskiej elektrowni atomowej w ubiegłym roku wynosiły odpowiednio: w Rosji 65 mld rubli, na Ukrainie 147 mln rubli, na Białorusi 33 mln rubli.

Paryż

Białoruski olimpijczyk Witalij Szczerba otrzymał "Grand Prix" Akademii Sportu Francji - główną nagrodę, którą każdego roku organizacja ta przyznaje dla najlepszego sportowca na świecie.

Nowy Jork

Białoruski działacz emigracyjny Kanstancin Mierlak wydał autobiograficzną książkę "Dziejnaść Kastusia Mierlaka na emihracyi". W blisko 500-stronicowej pracy autor przedstawia swoją działalność na tle wydarzeń związanych z dziejami białoruskiego wychodźstwa okresu II wojnu światowej i jego dzieje w nowych ojczyznach.

LISTY DO NAS * LISTY DO NAS

Паважаныя Калегі з «Czasopisa»!

Прыміце мае самыя сардэчныя пажаданні поспехаў на 1993 год! Шчыра дзякую за два экзэмпляры Вашага цікавага выдання! Першы экзэмпляр ідзе ў Нацыянальны навукова-асветны цэнтр імя Ф. Скарыны для бібліяграфічнага распісвання /у банку інфармацыі/, а затым - у бібліятэку Цэнтра, другі ж - на выразкі ў тэматычныя дасье. Тое ж спадзяемся рабіць у 1993 годзе.

Адам Мальдзіс

Ад рэдакцыі:

Цешымся, што Цэнтр Скарыны заўважыў нашу працу. «Часопіс», зразумела, высылаць будзем.

Szanowna Redakcjo!

Pragnę wyrazić uznanie z powodu zamieszczenia w styczniowym numerze reprodukcji ikonki świątecznej, którą można uważać za przykład oryginalnej sztuki białoruskiej. Zawsze denerwuje mnie ten niezrozumiały sposób prezentowania Narodzenia Chrystusa w ikonach rosyjskich, gdzie Bogurodzica jest "pogardliwie" odwrócona tyłem do Dzieciątka.

Pozwólcie też na inną krytykę. Otóż herb zamieszczany w "Czasopisie" (do października ub.r. - **red.**) nie jest całkiem dokładny. Taki krzyż jest w herbie Litwy. Herb zaś Białorusi ma krzyż nieco inny. Popatrzcie na banknoty białoruskie...

Rysuneczek z numeru wrześniowego ("...to takie proste") wcale taki oczywisty dla mnie nie jest. Czy krzyż prawosławny musi koniecznie być inny? Widziałem w wielu krajach krzyże na cerkwiach takie same jak na innych świątyniach chrześcijańskich.

Upieranie się przy juliańskim kalendarzu uważam za konserwatyzm i zacietrzewienie. Czy to ma być istota prawosławia? Przecież wiadomo, iż według astronomii kalendarz ten jest już mocno spóźniony.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji.

Od redakcji:

Współczesna sztuka ikonografii ma już niewiele wspólnego z prawosławnymi kanonami. W wielu domach miejsce ikon zajęły "obrazy" (niekoniecznie katolickie). Świadczy to o niskiej świadomości duchowieństwa i wiernych także i w tym zakresie. Na temat wspomnianej reprodukcji może wypowiedzieć się tylko specjalista (chętnie udostępnimy swoje łamy).

Pozostałe uwagi traktujemy jako echa naszych publikacji - niestety, nie zawsze odbieranych właściwie...

***

Адгаданне крыжаванкі з н-ру 1/1993г.

УПОПЕРАК: 4. Бялок, 7. Аўдыторыя, 8. Калядаванне, 13. Канапка, 16. Разруха, 20. Вакацыі, 21. Лазарэт, 22. Юрта, 23. Скандал, 27. Вуха, 28. Рака, 30. Пята, 32. Лісце, 33. Карпаты, 35. Талерка, 38. Маўры, 39. Краўчыха, 41. Турыстка, 43. БАС, 45. Бразілка, 46. Пераплёт, 47. Гарадкі, 48. Начніца, 49. Пасаг.

УНІЗ: 1. Палатка, 2. Абедня, 3. Скарга, 5. Барада, 6. Пясняр, 9. Драбіна, 10. Вярблюд, 11. Скаварада, 12. Заатэхнік, 14. Нектар, 15. Пацiск, 17. Зязюля, 18. Управа, 24. Калыма, 25. Насоўка, 26. Апетыт, 31. Таляр, 33. Кораб, 34. Роўна, 36. Расол, 37. Аскет, 40. Хуліган, 42. Украіна, 43. Батрачка, 44. Спадніца.

Nagrody książkowe wylosowali:

Łukasz Bajko z Białowieży i Anna Demianiuk z Bielska Podlaskiego, Aleksander Dobczyński z Białegostoku i Barbara Góra z Lublina,

Nagrodę główną otrzymuje **Eugeniusz Bielkiewicz** z Warszawy.

Gratulujemy.

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

W związku ze zmianą naszego konta bankowego zamieszczamy uaktualniony przekaz pocztowy. Chcąc otrzymywać nasz miesięcznik regularnie dostarczany do domu, wystarczy wpłacić wielokrotność 3 tys. zł - odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty.

PRENUMERATA MIESIĘCZNIKA "CZASOPIS"	PRENUMERATA MIESIĘCZNIKA "CZASOPIS"	PRENUMERATA MIESIĘCZNIKA "CZASOPIS"
od	**od**	**od** ....
do	**do**	**do** ....
ilość egzemplarzy miesięcznie	**ilość egzemplarzy miesięcznie**	**ilość egzemplarzy miesięcznie** ....



Krzyżówka z hasłem

POZIOMO:

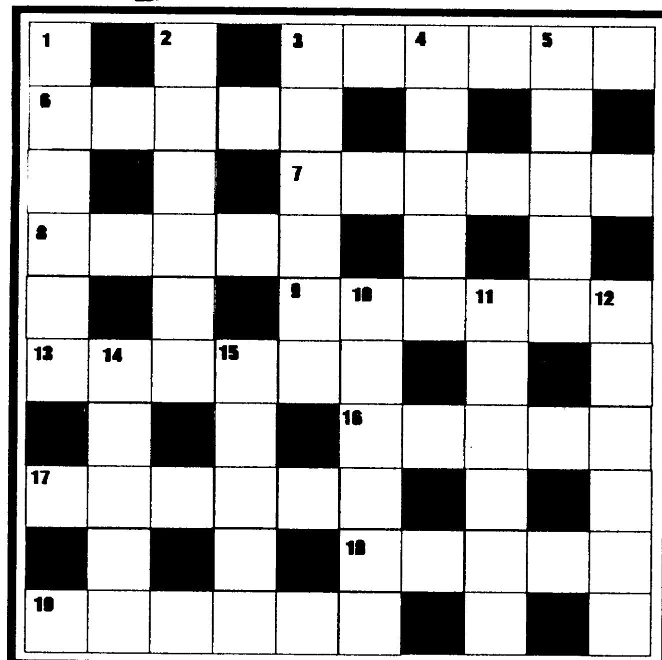
1. Spadkobierczyni i kontynuatorka tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, 7. W tym miesiącu czcimy pamięć św. Kosmy i Damiana oraz Sergiusza z Radoneża, 8. "Długie" państwo latynoamerykańskie, 9. Uboczny produkt pracy pszczół, 11. Najniższy stopień kapłaństwa, 12. Duży kocioł lub zbiornik, rezerwuar, 14. Zdobywanie wiedzy, 15. Budowla godna posiadania, 18. Riasa lub sticharion, 19. Smaczny gatunek jabłek odmiany angielskiej, 22. Znany polski geograf i kartograf, 23. Część atlasu, 25. Gród ten założył Jurij Dołgorukij, 26. Ukośna powierzchnia, ścinka materiału, 27. Stolica WNP, 28. Miejsce urodzin Franciszka Skoryny, 29. Stan w USA, z którego pochodzi prezydent Clinton.

PIONOWO:

1. Krzewinka zimotrwała ścieląca się po ziemi (skojarz z piosenką o Hali i Iwanku), 2. Miasto nad Styrem, 3. Imię żeńskie, 4. Ryba morska, 5. Np. cło, myto, 6. Siedmioświecznik ze świątyni jerozolimskiej, 10. Tam przez ponad 150 lat przechowywano relikwie św. Młodzieńca Gabriela, 12. Wydzielona część w banku, 13. Prawy dopływ Dunaju, 15. HOO stanu lotnego, 16. Odwieczny prawosławny mieszkaniec Krynicy Górskiej, 17. Zbawiciel ludzkości, Mesjasz, 20. Długi szeroki pas materii - element stroju liturgicznego biskupa, 21. Część wydzielona stadionu lub hali sportowej, 23. Karmicielka, lecz nie własna, 24. Miasto nad Piną, 26. Dawniej śmierć, zgon.

Aleksander Sołowianowicz

Kryżawanka



W krzyżówce z hasłem rozwiązanie utworzą litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19. Natomiast rozwiązaniem kryżawanki są wszystkie wyrazy, które należy wpisać do diagramu (w odróżnieniu od krzyżówki - tu w języku białoruskim).

Wśród czytelników, którzy przyślą do końca lutego co najmniej jedno prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy interesujące nagrody książkowe. W losowaniu nagrody głównej (kwarcowego zegarka "Łucz" z "Pogonią") wezmą udział odpowiedzi z dwoma prawidłowymi rozwiązaniami.

POZIOMO:

3. Szczudła, 6. Służyła do owijania stóp, 7. Pieśń cygańska, 8. Wiejska zabawa, 9. Krzemień lub oko w rosole, 13. Np. na szczury, 16. Imię męskie, 17. Biały napój, 18. Do zamiatania, 19. Stróż podwórza.

PIONOWO:

1. Powstaje przy podziale, 2. Np. rycerski, 3. Członek chóru, 4. "Produkt" mózgu, 5. Mały len, 10. W oborze, 11. Zalew oddzielony od morza, 12. Czarny ląd, 14. Trasa, 15. Powodzenie.

"jadań"

Pokwitowanie dla wpłacającego

zł ....

słownie

WPŁACAJĄCY

Imię

Nazwisko

ADRES

na rachunek

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
15-001 Białystok, ul. Suraska 1

PBK O/Białystok
370406-6262-132

stempel — pobrano opłatę

podpis przyjmującego — zł

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł ....

słownie

WPŁACAJĄCY

Imię

Nazwisko

ADRES

na rachunek

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
15-001 Białystok, ul. Suraska 1

PBK O/Białystok
370406-6262-132

stempel — pobrano opłatę

podpis przyjmującego — zł

Odcinek dla banku

zł ....

słownie

WPŁACAJĄCY

Imię

Nazwisko

ADRES

na rachunek

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
15-001 Białystok, ul. Suraska 1

PBK O/Białystok
370406-6262-132

stempel — pobrano opłatę

podpis przyjmującego — zł